



krok
za
czubek
nosa



odgrywka



gesty



od
ciekawości
do pasji

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

34

(254)

KONTAKTY
1985-08-25

cena
15 zł



MARIA KACZYŃSKA

DROGĄ

Jakub Żelechowski, lat 53, kroczył przez życie prostą drogą. Była to droga prowadząca ze wsi Makowskie na pola zamieszkałych w tej wsi rolników. Wytoczył ją w roku 1925 geodeta, przy okazji scalania gruntów. Dla Jakuba plan scaleniowy z roku 1925, z wyrysowaną artystycznie drogą, stanowi dziś jedyną pewność wśród niepewności. Nie rozstaje się z nim ani przez moment. Albowiem droga wśród pól, którą w naiwności swojej zmierzał prosto do celu, wyprowadziła go na manowce.

Ignacy Wierciszewski, zbliżający się do osiemnastki, również deklaruje swoje upodobanie do drogi prostej i jedynie słusznej. Jest to ta sama droga, która Żelechowskiemu objawiła metafizyczną skłonność do metamorfoz.

PODKOWY
ZE SZCZĘŚCIA WYKUTE

GABRIELA
SZCZĘŚNA

STR. 4

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „W obliczu zagrożenia”, czyli sejmowe mowy sławnych łomżyńiaków ♦ z wizytą w Wilnie ♦ niepokoje młodych wyrażone w listach do redakcji ♦ warianty opieki: „Obok” i „Kukulka mimo woli” ♦ origami w łomżyńskim BWA ♦ „The Strangers”.

Z KANDYDATAMI NA POSŁÓW spotkali się w Łomży członkowie Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego, przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych i sygnatariuszy PRON-u. Do Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego swych kandydatów zgłosiło 12 spośród 47 organizacji uprawnionych do rekomendowania. Wśród 27 kandydatów 15 to członkowie PZPR, 4 — ZSL-u, 1 — SD i 7 bezpartyjnych. Rozmowy podczas spotkania dotyczyły sytuacji społeczno-gospodarczej i prognoz rozwoju województwa.

NAD CZYM PRACUJĄ instancje partyjne?

● **Wizna:** Egzekutywa Komitetu Gminnego oceniła przygotowanie placówek oświatowych do nowego roku szkolnego.

● **Łomża:** aktyw gminny PZPR przygotowuje się do otwartych zebrań partyjnych, które we wrześniu odbędą się we wszystkich sołectwach; głównym tematem tych zebrań będą wybory do Sejmu. Oceniła również realizację postulatów i wniosków z ubiegłorocznych kampanii wyborczych do rad narodowych i samorządów mieszkańców.

MIJAJĄ DWA MIESIĄCE od utworzenia Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych. Wanda Marcinkowska, przewodnicząca WPZZ: „Głównym naszym problemem jest urządzenie, przyznane nam przez władze Łomży, siedziby. Następnie przystąpimy do powoływania komisji problemowych. Wyobrażam sobie, że będą to komisje: interwencyjna, socjalno-bytowa, mieszkaniowa, sportu, rekreacji i wypoczynku, i inne”.

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI ustanowił dyplom im. Adama Chętnika, wybitnego działacza ludowego, badacza kultury mazowiecko-kurpiowskiej, uczonego i pisarza — za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej. Dyplom przyznawany będzie za: wieloletnią twórczość ludową, ochronę dziedzictwa kultury ludowej, prace badawcze i publikacje naukowe, upowszechnianie folkloru, opiekę nad twórcami ludowymi. Począwszy od roku bieżącego — przyznawane będą dwa dyplomy rocznie. Wnioski w terminie do 30 czerwca każdego roku (w br. wyjątkowo do 15 września) pod adresem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego składać mogą: instytucje naukowo-badawcze, towarzystwa i stowarzyszenia regionalne, instytucje i placówki upowszechniania kultury, placówki oświatowe, związki i stowarzyszenia twórcze, redakcje czasopism i gazet, organy administracji państwowej, organizacje polityczne, społeczne i samorządowe.

ZNIWA DOBIEGAJĄ KOŃCA. Największe nasilenie prac miało miejsce w ubiegłym tygodniu. Do plątku skoszone zboże z 70 proc. powierzchni zasiewów, a zebrano z 50 proc. powierzchni. Jak zwykle — końcówka jest bardzo nerwowa. Rolnicy z niepokojem spoglądają w niebo, a SKR-y i prywatni właściciele bizonów czekają na części zamienne do kombajnów. Aż 17 kombajnów SKR-owskich w ogóle nie wyjechało w pole z powodu braku podzespołów. Ok. 30 maszyn co dzień ulega awarii podczas pracy. Służby zaopatrzeniowe koczują w placówkach „Agromy” i walczą o każdą śrubkę. Szef Wojewódzkiego Sztabu Żniwnego, Jan Holownia, apeluje do rolników, żeby — nie oglądając się na bizona — korzystali ze sнопowiązań.

PRZED MAGAZYNAMI PZZ-ów długie kolejki; 11 magazynów skupuje dziennie ok. 2500 ton ziarna. Ludzie zatrudnieni przy skupie pracują do drugiej w nocy i dłużej, a mimo to rolnicy czekają w kolejkach po trzy godziny.

NA ZAKUP JAŁOWIC cielnych za pośrednictwem Okręgowego Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi spółdzielnie mleczarskie przyznają rolnikom od 1 lipca br. kredyt w wysokości ceny zakupu i marży handlowej. Wielkość kredytu jest ustalana na podstawie faktury, wystawianej przez POZH, i potwierdzenia odbioru jałowic przez rolnika. Realizowany wyłącznie w formie bezgotówkowej — jest spłacany w ciągu trzech lat

od daty zakupu (z roczną karencją, na 2 proc.). Jeżeli rolnik zwróci się z uzasadnionym wnioskiem do swojej spółdzielni mleczarskiej, może uzyskać zwolnienie od płacenia odsetek.

GRADOBICIE W GMINIE Kobylin Borzymy dotknęło 12 miejscowości. Grad wielkości gołębic jaja zalegał kilkunastocentymetrową warstwą. Największe straty (do 60 proc. wartości plonów) odnotowano na plantacjach zbóż jarych i buraków.

PRZEMYSŁ ŁOMŻYŃSKI od stycznia do lipca br. odnotował wyniki gorsze od ubiegłorocznych. I tak produkcja sprzedana zmniejszyła się o 2,8 proc. — przy wzroście przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego o 12,9 proc. Największy spadek notują: przemysł drzewny (o 14,7 proc.), odzieżowy (o 14,7 proc.) i spożywczy (o 3,4 proc.). Przeciętne wynagrodzenie miesięczne (z rekompensatami i wypłatami z zysku) wynosi 16 639 złotych. Wydajność pracy zmniejszyła się o 1,7 proc.

ADMINISTRACJA OŚWIATOWA dokonuje ekwilibrystycznych zabiegów, by oddzielić uczniów podreżnikami. Dotychczas nie opuściło jeszcze zakładów graficznych 21 tytułów. Najgorsze perspektywy mają uczniowie klas ósmych, w których od 1 września wejdzie zmodyfikowany program nauczania. Z informacji Ministerstwa Oświaty i Wychowania wynika, że nowe podreżniki dla klas ósmych dotrą do szkół w styczniu.

OBLEGANE SĄ SKLEPY i stoiska z artykułami szkolnymi i konfekcją dziecięcą. Jak się dowiedzieliśmy — w placówkach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego nie zabraknie: tornistrów, fartuszków, farb do malowania, kredek ołówkowych i woskowych. Brakuje zeszytów 16-kartkowych, bloków rysunkowych, bielizny dziecięcej. W dniach 26—31 sierpnia, w godz. 10.00—18.00, w hali targowej na pl. Żeglarskiej w Łomży czynny będzie kiermasz szkolny. WPHW zaprasza również do swojego sklepu firmowego „Merkury”, gdzie kierowane są zwiększone dostawy konfekcji dziecięcej.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ NABÓR dzieci do łomżyńskich przedszkoli; 16 placówek dysponuje liczbą 1405 miejsc. Przyjęto 1687 dzieci, a odprawiono z kwitkiem 340. Miejski inspektor oświaty, Mikołaj Jednacz: „Brakuje czterech przedszkoli 4-oddziałowych. W tej chwili w budowie są dwa, po sto miejsc każde. Jak dobrze pójdzie, zostaną uruchomione w przyszłym roku. Własnym wysiłkiem prowadzimy też adaptację budynku przy ul. Spółdzielczej. Jednak problem, który narastał w ciągu trzech lat, to nie rozwiąże. Znowu nie możemy nadążyć za demografią”.

OD TYGODNIA 70 żołnierzy buduje drewniany most na Narwi w rejonie wsi Bronowo. Most ten ułatwi dostęp okolicznym rolnikom do łąk, położonych na drugim brzegu Narwi. Dotychczas przeprawiali się tam przy pomocy promu. Koszt przedsięwzięcia wyniesie 30 milionów złotych. Mieszkańcy Bronowa i okolic wykonali w czynnie społecznym prace wartości 6 milionów, a 4 miliony zebrali w gotówce.

W BROKU NAD BUGIEM, w ośrodku wypoczynkowym zambrowskiej „Bawelny”, przebywała na czasach grupa działaczy związkowych z zakładów okręgu Karl-Marks-Stadt. Na mocy dwustronnych umów — już drugi rok prak-

tykowana jest między Zambrowskimi Zakładami Przemysłu Bawelnianego a trzema zakładami w NRD wymiana grup urlopowiczów celem uatrakcyjnienia wypoczynku.

66 SZKÓŁ ZDROWIA zorganizował w roku ubiegłym na terenie województwa Związek Młodzieży Wiejskiej. Ta pożyteczna forma szerzenia oświaty zdrowotnej na wsi oparta jest na społecznikowskiej pasji wiejskich lekarzy. Najlepsze wyniki uzyskał Jarosław Dziemienczuk — lekarz z Gminnego Ośrodka Zdrowia w Turośli (prowadził sześć szkół zdrowia), a także Kazimierz Wojtkowski z ośrodka zdrowia w Miastkowie (pięć szkół zdrowia) oraz lekarze: Ireneusz Kostecki z Dobregolasu i Zygmunt Piętkowski z Dąbrowy Wielkiej. Dużą pomoc okazali pracownicy SANEPID-u: Józef Świątkowski, Stanisław Fatyga i Albertyna Poniechowska.

ZMIANY KADROWE. Wojewoda łomżyński odwołał z dniem 8 sierpnia Stanisława Skorulskiego ze stanowiska naczelnika gminy Zawady. Powód: stawienie się do pracy w stanie nietrzeźwym. Rozwiązanie stosunku pracy nastąpiło bez wypowiedzenia.

„ROBOTNICZY O SOBIE i swoich dążeniach” — to tytuł konkursu na wypowiedź w dowolnej formie, ogłoszonego przez Instytut Badań Klasy Robotniczej Akademii Nauk Społecznych w Warszawie. Prace (do 10 stron maszynopisu) należy nadsyłać do końca września br. pod adresem: Instytut Badań Klasy Robotniczej ANS, ul. Szopena 1, skr. poczt. 172, 00-950 Warszawa. Nazwiska autorów — na ich życzenie — zachowane zostaną w tajemnicy; organizatorzy proszą o dodatkowe podanie wieku, wykształcenia, zawodu, typu zakładu, stanu cywilnego i rodzinnego. Jury do końca br. przyzna 50 nagród po 5000 złotych każda.

PO RAZ DWUDZIESIĄ SZOSTY Klub Studentów Wybrzeża „Żak” w Gdańsku ogłosił Ogólnopolski Konkurs Poezji Społecznej Zaangażowanej o nagrodę „Czerwonej Róży”. Pod adresem organizatorów („Żak”, ul. Długa 57, 80-827 Gdańsk) należy nadesłać zestaw (lub kilka zestawów) trzech wierszy w pięciu egzemplarzach maszynopisu, opatrzonego godłem oraz zaklejona kopertę z personaliami autora. Termin nadsyłania tekstów: do 31 X br. Nagrody: I — statuetka „Czerwonej Róży” i 15 000, II — 10 000, III — 5000 złotych, a także wyróżnienia.

RZECZNIK PRASOWY Prokuratury Wojewódzkiej informuje: „W I półroczu br. w województwie zarejestrowano 2041 spraw karnych, tj. o 140 mniej niż w tym samym okresie r.ub. Najbardziej zagrożona jest Łomża i teren gminy, gdzie dokonano 40 proc. przestępstw, a następnie rejon: Zambrowa, Grąjewa, Kolna i Wysokiego Maz. Najwięcej przestępstw popełnianych jest w zakładach resortu budownictwa, przemysłu chemicznego, leśnictwa, rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Prokuratorzy rejonowi aresztowali w I półroczu 227 osób. Na ogólną liczbę 727 osób oskarżonych — 182 odpowiadały z aresztu tymczasowego.

W I PÓŁROCZU sądy karne osądziły 741 oskarżonych, z których skazały 670, a 23 uniewinniły. Prokuratorzy zaskarżyli 94 wyroki, uzyskując w sądach rewizyjnych zmianę orzeczeń wobec 61 osób na 84 przeprowadzone dotychczas rewizje.

zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON — na obywatelskie zebranie konsultacyjne w dniach 22 i 27 sierpnia; Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na pokaz origami, japońskiej sztuki składania papieru.

POD ZNAKIEM ŚMIGIEL

Klub Publicystów Lotniczych, wspólnie z Ośrodkiem Dziennikarstwa SD PRL i Dowództwem Wojsk Lotniczych — na miesiąc przed świętem polskich skrzydeł, przypadającym 23 sierpnia — zorganizował seminarium o roli i zadaniach lotnictwa wojsk lądowych na współczesnym polu walki oraz w gospodarce narodowej. Zajęcia odbywały się na jednym z poligonów w północnej Polsce, na który to z Poznania i Warszawy dowiozły dziennikarzy wojskowe „Jaki” i śmigłowce.

Wprowadzający wykład wygłosił generał brygady pilot Józef Tencerowicz, szef Lotnictwa Wojsk Lądowych. Stwierdził on m.in., iż śmigłowiec — do niedawna uważany tylko za doskonały środek transportu i desantu — robi błyskawiczną karierę na polu walki. Zalety: wykonuje szybkie manewry na niskich, trudnych do wykrycia przez radary przeciwnika, wysokościach. Łatwo startuje z każdego miejsca, a więc nie potrzebuje lotnisk, co oszczędza — tak przecież ważny — zwłaszcza podczas wojny — czas i materiał. Wyposażony w ciężką broń maszynową, działką, niekierowane i kierowane pociski rakietowe skutecznie niszczy cele naziemne, stawia zastony dymne, minuje w powietrzu. Ma to ważne znaczenie w zaskakiwaniu nieprzyjaciela i wygrywaniu z nim starć. Jest zdecydowanie lepszym środkiem bojowym od tradycyjnego czołgu, który wymaga maskowania, okopywania i zawsze narażony jest na atak z powietrza. Te zalety potwierdziły się w Korei, na Bliskim Wschodzie i w Wietnamie. Śmigłowce skutecznie grasowały na tyłach przeciwnika, ułatwiały dowodzenie, szybciej przewoziły chorych i leki niż tradycyjne środki transportu. Coraz częściej — nie tylko podczas klęsk żywiołowych — używane są do wznoszenia wielkich elementów budowlanych bez potrzeby konstruowania skomplikowanych rusztowań i sprządzania dźwigów.

Po zapoznaniu się z gospodarzami poligonu odbył się pokaz sprzętu. Przy okazji rozmowy z pilotami.

Zbigniew Marenda zaczynał latać w 1973 roku na „Biesach” w swoim aeroklubie. Teraz polubił śmigłowce. — Trzeba mieć zaufanie do maszyny — mówi. — Obchodzić się z nią ostrożnie.

Pilot Marian Adamski dzieli się wrażeniami z pracy swego śmigłowca podczas sławetnej płoćkiej powodzi: — Zabieraliśmy na pokład 390 osób, a pod spodem leciał wraz z nami, dobrze umocowany przez lekarza weterynarii, koń. Przeżył.

Dowódca następnego śmigłowca, Zbigniew Kapuściński, zamierza spędzić urlop blisko rodziny, ale i... szybowa. Uczestniczył w wyprawie naukowej na Antarktydę. Śmigłowce przepłynęły wtedy statkiem. Loty były bardzo utrudnione, gdyż brakowało punktów odniesienia. Wydawało się, wspomina, że śmigłowce wisły w powietrzu. Trudno też było lądować: w górę — mleko, na dół — śnieg.

Wreszcie czas, na pokaz możliwości prawdziwych kolosów — śmigłowców bojowych, uzbrojonych w ciężką broń maszynową, działką, kierowane i niekierowane pociski rakietowe. Wylatują po dwa z lasu i niszczą przeważające siły pancerne nieprzyjaciela. Atak poprzedza charakterystyczny manewr — szybka „górką”, przejście do lotu nurkowego i ostrzeliwanie. Śmigłowce „robiją swoje” i ustępują miejsca następnym. Po kilku takich nalotach zostają starty z powierzchni ziemi: czołgi, wyrzutnie rakiet, wozy pancerne. Cwiczenia obserwuje z wieży lotniczej generał dywizji pilot Tytus Krawczyk, dowódca Lotniczych Wojsk Lądowych.

Po pokazach: dalsze wykłady seminaryjne i mini-konferencja prasowa.

— Jak szybko starzeje się sprzęt bojowy?

— Tak, jak szybko rozwija się elektronika. Samoloty bojowe starzeją się bardzo szybko, bo systemy nawigacyjne, celownicze wyposaża się w urządzenia najnowsze.

— Wkład Polski w rozwój wojsk lotniczych?

— Lata już następcą „Iskry”.

— A przydatność nowego polskiego śmigłowca „Sokół”?

— Przechodził próby i od tego zależy jego dalsze wykorzystanie.

— Czy macie problemy z naborem kandydatów?

— Młodzież nasza ma duże braki w sprawności fizycznej, psychologicznej, musi mieć lepsze warunki do aktywnego wypoczynku: więcej boisk, basenów, sprzętu w aeroklubach. Chcielibyśmy jej przyjmować więcej, bo potrzebna nam coraz więcej kadry. Mamy nadzieję, że popularyzując naszą służbę przysporzy nam prawdziwych poszukiwaczy podniebnych przygód.

zdanie tygodnia

— Na północy przelotne opady, na południu upalnie.

Z prognozy pogody TVP

myśl z atestem

„Stronami deszcze stronami pogoda
stronami śmiesznie do łez czasem śmiesznie
stronami choro a stronami zdrowo...”

Jarosław Iwaszkiewicz





poselskie obrachunki

Wojewódzki Zespół Poselski w VIII kadencji odbył 109 spotkań z wyborcami: mieszkańcami miast, rolnikami, z aktywnym społeczno-gospodarczym, podczas których posłowie informowali zebranych o pracy Sejmu i dowiadawali się o pracy terenowych organizacji administracji państwowej, kondukcji samorządów, działalności organizacji społeczno-politycznych. Najczęściej poruszonymi problemami były: zaopatrzenie wsi w wodę, dostawy maszyn rolniczych i części zamiennych, opłacalność produkcji rolnej, zaopatrzenie wsi w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe, materiały budowlane dla indywidualnego budownictwa wiejskiego, tempo prac melioracyjnych i dekapitalizacja urządzeń. Ze spotkań tych niektóre postulaty trafiły do władz centralnych: interwencja w sprawie regulacji Narwi — do resortu rolnictwa, sprawa przebiegu i przejazdu przez tory kolejowe przy ulicy Gwardii Ludowej — do ministra komunikacji.

Posłowie wspólnie z radnymi WRN wizytowali łomżyńskie zakłady pracy, dyżurowali w jednostkach administracji gospodarczej i państwowej. Uczestniczyli w pracach innych zespołów poselskich, a także — komisji sejmowych. Przyjmowali też skargi wyborców. Na 102 dyżurach przyjęli 118 interesantów. Najwięcej, bo aż 36 — w 1984 roku. Podjęli interwencję w 29 sprawach. Dominowały problemy: przydział sprzętu, materiałów budowlanych, mieszkań, przyspieszenie robót melioracyjnych, regulacja rzeki Narwi, odszkodowania za straty w ziemiopłodach, podwyżki rent i emerytur.

Do WZF wpłynęło w czasie kadencji 37 podań i skarg, 6 załatwiono pozytywnie, 7 negatywnie. Jedną, wskutek błędnej decyzji władz lokalnych, trafiła do ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, bo jej autorzy uparcie trwali przy swoim. Pozostałe 23 zawierały informacje i wyjaśnienia. Jako że w dyżurach uczestniczyli też nie tylko przedstawiciele administracji terenowej, wiele kwestii wyjaśniono natychmiast.

Posłowie interweniowali u władz centralnych: o zwiększenie nakładów melioracyjnych (resort rolnictwa załatwił sprawę pozytywnie), o zwiększenie przydziału towarów niezbędnych dla gospodarstw wiejskich, zabezpieczenie środków finansowych na modernizację Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego i doprowadzenie do Łomży gazu przewodowego, przydzielenie samochodów dla służby weterynaryjnej. Mimo ponaglenia nie ze wszystkich urzędów udzielono odpowiedzi.

Posłowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego uczestniczyli też w sesjach miejsko-gminnych, gminnych oraz Wojewódzkiej Rady Narodowej. Należy też nadmienić, że jego przewodniczącym, Waldemar Szpaliński, od listopada 1980 do lutego 1984 roku, na mocy uchwały Rady Państwa, pełnił funkcję członka i sekretarza Społecznej Komisji Konsultacyjnej ds. Związków Zawodowych, a Kazimierz Morawski wchodził obecnie w skład Rady Państwa.

RAPTULARZ PRZEDWYBORCZY

Wojewódzki Konwent Wyborczy na posiedzeniu plenarnym (8 sierpnia br.) ustalił wykaz kandydatów na posłów do Sejmu IX kadencji z okręgu wyborczego nr 41, zgłoszonych przez uprawnione organizacje społeczno-polityczne. Osoby te będą przedstawiane wyborcom podczas obywatelskich zebrań konsultacyjnych w celu zasięgnięcia o nich uwag i opinii.

1. Jerzy BORUC, 49 lat, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Zambrowie, mieszkaniec Zambrowa, PZPR.

2. Stefania BRONISZEWSKA, 53 lata, dyrektorka Zakładu Gospodarczego WZSR w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie również mieszka, PZPR.

3. Marian BRZOZOWSKI, 50 lat, ekonomista, prezes Spółdzielni Usług Rolniczych w Piekutach Nowych, mieszka w Piekutach Urbanach, PZPR.

4. Antoni BUJNOWSKI, 52 lata, rolnik, prowadzi gospodarstwo indywidualne w Sokolach (gm. Rajgród), ZSL.

5. Marianna BYLICA, 34 lata, główny specjalista ds. produkcji roślin okopowych w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Szepietowie, mieszka w Szepietowie Wawrzyńcach, ZSL.

6. Franciszek GNOIŃSKI, 54 lata, technik włókiennik, mistrz ds. konserwacji maszyn i urządzeń wykańczalni ŁZPB „Narew” w Łomży, łomżanin, PZPR.

7. Wojciech GODLEWSKI, 37 lat,

proceedzi gospodarstwo indywidualne w Dąbrowie Dziecieli (gm. Wysokie Mazowieckie), PZPR.

8. Józef GOŁĘBIEWSKI, 29 lat, prowadzi gospodarstwo indywidualne w Perkach Lachach (gm. Sokół), bezpartyjny.

9. Zygmunt GRYGO, 45 lat, dyrektor POM-u w Łomży, mieszkaniec Łomży, PZPR.

10. Ewa KOSK, 65 lat, emerytowana nauczycielka, mieszka we wsi Radziszewo Sienczech (gm. Ciechanówiec), PZPR.

11. Irena KOŚCIJAŃCZUK, 29 lat, naczelną pielęgniarką w Zespole Opieki Zdrowotnej w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie również mieszka, bezpartyjna.

12. Jan Antoni KOWALSKI, 44 lata, dyrektor Zakładów Płyt Włókowych w Grajewie, grajewianin, PZPR.

13. Janina KOCHANOWSKA, 36 lat, dyrektorka LO w Grajewie, mieszka w Goniadzu, ZSL.

14. Tadeusz KOWALCZYK, 31 lat, slusarz brygadista w wydziale technicznym zamiejscowego zakładu Państwowych Zakładów Telekomunikacyjnych „Telkom” w Zambrowie, bezpartyjny.

15. Elżbieta KOWALSKA, 39 lat, magazynierka materiałów i opakowań w PPS im. Aleksandra Zawadzkiego w Łomży, łomżnianka, bezpartyjna.

16. Stanisław KRASOWSKI, 66 lat, prawnik, kierownik Zespołu Adwokackiego w Łomży, SD.

17. Jerzy KRUSZYŃSKI, 35 lat,

prawnik, prezes Sądu Rejonowego w Grajewie, grajewianin, PZPR.

18. Jerzy KUBRAK, 53 lata, prawnik, prokurator wojewódzki w Łomży, łomżanin, PZPR.

19. Tadeusz ŁADA, 41 lat, mistrz wydziału tapicerskiego w Zakładzie nr 3 Białostockiej Fabryki Mebli, mieszka w Piątule, PZPR.

20. Anatoliusz MISZAK, 45 lat, inżynier budownictwa lądowego, specjalista ds. inwestycji i kierownik sekcji postępu technicznego w ŁZPB „Narew” w Łomży, łomżanin, PZPR.

21. Władysław PULAWSKI, prowadzi gospodarstwo indywidualne w Nurze, przewodniczący WRN, bezpartyjny.

22. Janusz Ryszard REDLIN, 43 lata, ekonomista, prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, łomżanin, PZPR.

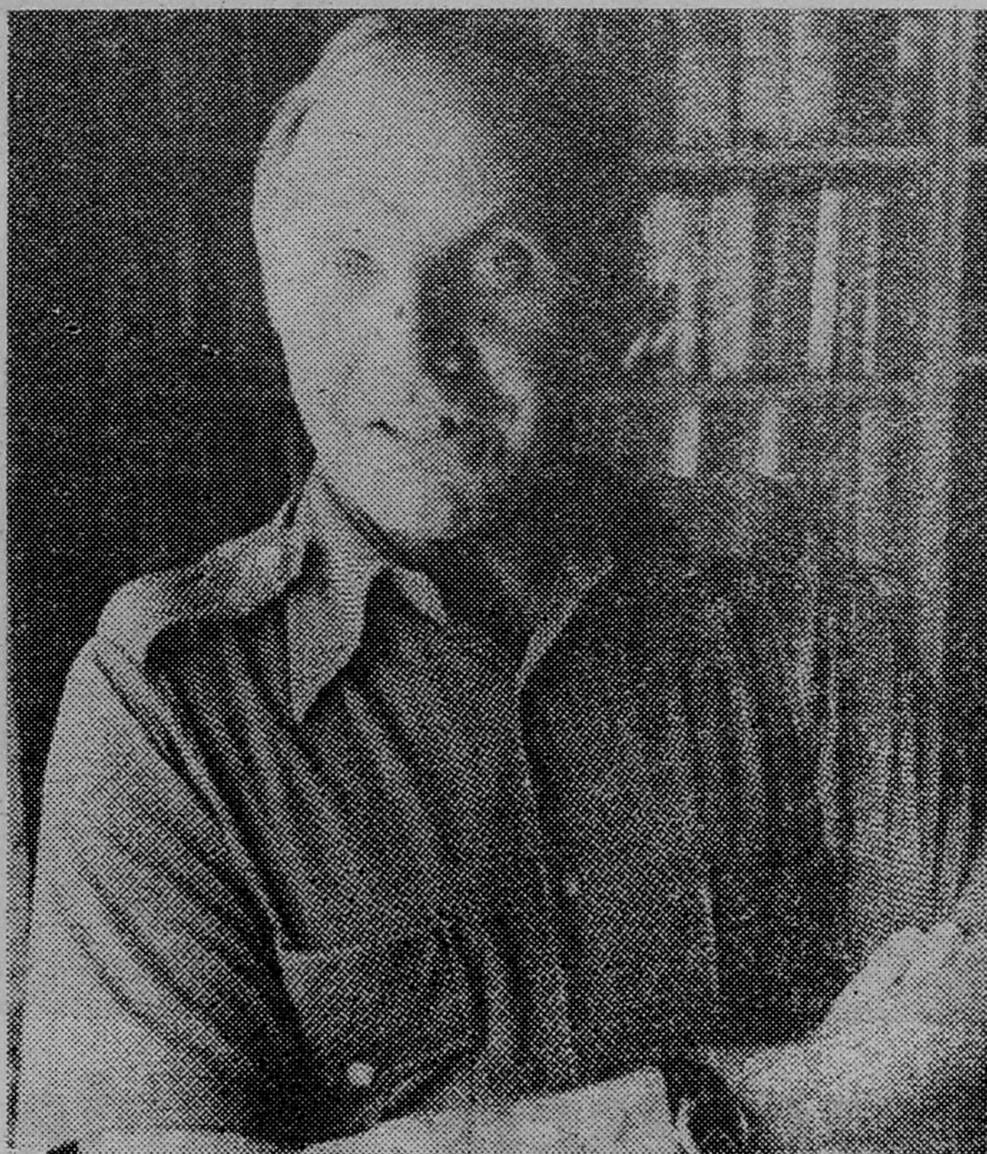
23. Zbigniew ROSIŃSKI, 52 lata, krochmalnik, starszy mistrz odbioru surowca w PPS w Łomży, mieszka w Łomży, PZPR.

24. Prof. Kazimierz SECOMSKI, 75 lat, ekonomista, wiceprzewodniczący Rady Państwa, mieszka w Warszawie, bezpartyjny.

25. Irena SZADURSKA, 49 lat, nauczycielka, starszy wizytator Wydziału Oświaty i Wychowania UMIG w Grajewie, grajewianka, PZPR.

26. Czesław ZAGDAŃSKI, 44 lata, włókiennik, dyrektor ZZPB im. Rewolucji Październikowej w Zambrowie, zambrowianin, PZPR.

27. Piotr ZALEWSKI, 52 lata, prowadzi gospodarstwo indywidualne w Miodusach Wielkich (gm. Wysokie Mazowieckie), bezpartyjny.



KROK ZA CZUBEK NOSA

O możliwościach terenowych ogniw PRON, kontynuacji dobrych tradycji społecznikowskich, przełamaniu impasu wobec pilnych spraw środowiskowych rozmawiamy z MARIANEM ZIELIŃSKIM, przewodniczącym Rady Gminnej PRON-u i byłym działaczem FJN w Zbójnej.

„KONTAKTY”: — Jest Pan członkiem Prezydium Gminnej Rady Narodowej i jednocześnie przewodniczy Radzie Gminnej PRON. Pomaga to czy utrudnia?

MARIAN ZIELIŃSKI: — Rodziła się nie zawsze życzliwie patrzy na to, że późno wracam z jakiegoś zebrania. Dziwi się pracy bez wymiernych efektów materialnych. A przecież pełnienie dwóch funkcji przynosi mi pożytek. Uczestnicząc w posiedzeniach Prezydium GRN lepiej orientuję się, co można uzyskać z funduszu gminy, a w czym liczyć na ofiarność społeczeństwa.

— Mówi się o dwóch skrajnych postawach: staniu na uboku i oczekiwaniu jakby na inne czasy, z drugiej strony o wzroście aktywności społecznej.

— W gminie Zbójna wielu jeszcze stoi na uboku, choć włączyli się do budowy szkół, przystanków, świetlic. W Rudzie Osowieckiej stoi wzniesiony w stanie surowym budynek szkoły. W Łaskach mieszkańcy zgromadzili materiał. W Zbójnej zawiązał się Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. Zechcemy też powiększyć i nowocześnie wyposażać salę gimnastyczną.

— Niemal budowano również w czyn- nie społecznym także za czasów Frontu

Jedności Narodu. Czy przewodnicząc Radzie Gminnej PRON stara się pan przywrócić te tradycje?

— Społecznikostwo na wsi ma znacznie starsze tradycje niż Front Jedności Narodu czy PRON. Zadaniem każdej organizacji jest sięgać do sprawdzonych sposobów pracy społecznej i stąd nie ma w tej dziedzinie zbyt dużych różnic pomiędzy FJN a PRON-em.

— FJN był w gminie widoczny, miał należny autorytet. Rozbudowaliście wtedy m.in. budynek Banku Spółdzielczego, remizę, ośrodek zdrowia, aptekę, a wszystko — w czynie społecznym.

— Nie przesadzajmy. Korzystaliśmy też z funduszy państwowych.

— Zainteresowanie władz było jednak znacznie większe.

— Wynikało to z wielu przyczyn. W starych układach należało do powiatu kolonizacyjnego, a więc ośrodek bardzo prężnego, konkurującego przecież z powiatem łomżyńskim. Wobec województwa nie byliśmy więc sami. Władze powiatowe przywiązywały do prac społecznikowskich ogromną wagę i nie marnowały żadnej szansy. Teraz prosisz na zebranie prezesa Gminnej Spółdzielni (podlegamy pod Nowogród),

to on wysyła podrzędnego pracownika, który w trudniejszych sprawach wyjaśnia, iż nie jest kompetentny. I skutki nadto widoczne: zaopatrzenie naszych sklepów, zwłaszcza punktów sprzedaży pomocniczej, jest mizerne. Różnie byłoby też i z chlebem, ale na szczęście mamy prywatnego rzemieślnika. Po pieczywo przyjeżdżają do nas nawet z gmin sąsiednich. Ale napojów piekarni nie załatwi. Są żniwa, nie ma upałów, a w sklepach nawet zwykłej „Lucynki” nie uświadczysz. Kwestia inna: nikt nie wie, jakie nasza gmina otrzymuje przydziały materiałów budowlanych, części zamiennych, maszyn. Mimo wielokrotnego upominania się u prezesa o grafiki rozdziałowe, wszystko funkcjonuje po staremu.

— I Rada Gminna PRON nie interweniuje?

— Przycisnęliśmy prezesa GS-u na sesji GRN. Powiedział, że jak przyjdzie, to dostaniemy. I tak zbyt radnych. Interweniowaliśmy u władz, a one na to: „A co my teraz mamy do spółdzielni. Przecież sama się rządzi”.

— Czy są to jedne problemy Rady Gminnej PRON-u?

— Problemów mamy więcej niż sukcesów. Zbójna jest miejscowością gminną, a autobusy dalekobieżne, choć są nieraz puste, nie zatrzymują się. Czasami z własnej inicjatywy kierowca okaże odrobinę dobrej woli, zabierze oczekujących, a o płatę zgarnie do kieszeni. Interweniowaliśmy w dyrekcji PKS-u. Bez skutku. Ten upór, jakże nieraz nieprzemysłany, bardzo osłabia naszą działalność.

— Świadczy to o arogancji administracji przedsiębiorstw, spółdzielczości, ale i bezsilu Rady.

— Zgoda. Ale przez te nawyki, które by trzeba wyrwać z korzeniami jakoś ciągle nie możemy wystartować. Mimo iż pełni funkcję przewodniczącego już drugą kadencję, to jednak napotykam na te same bariery: patrzanie na czubek nosa, zwątpienie.

— Jak to pogodzić z ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym?

— Mnie też to, co ta zapisane, trudno pogodzić z rzeczywistością w Zbójnej i wielu jej podobnych gminach. Nas tłumaczy ten fakt, że jesteśmy blisko lasów, tyle jeszcze w naszym życiu nawyków „z buszu”: aby skombinować, mieć tylko dla siebie. Żeby przełamać te mechanizmy, niezbędna jest edukacja całej społeczności. Druga przyczyna to zubożenie władz wojewódzkich wobec gminnych inicjatyw społecznych. Kiedyś wystarczył telefon do powiatu i natychmiast przyjeżdżał przewodniczący PRN, sekretarz KP PZPR, PK ZSL. Teraz długo trzeba pukać, zanim się odezwą, mimo iż mają lepsze samochody i więcej telefonów.



To tak, jakby orkiestra grała: kowadło — młot, młot — kowadło. Raz, dwa, trzy. A każdy dźwięk inny. Taki, że aż w sercu ważniej. Trzech ludzi wali w żelazo, a żelazo jak ciasto posłuszne człowiekowi. Trzeba tylko zręczności i nie wolno bać się ognia.

Palenisko w kuźni to rzecz najważniejsza. Dzisiaj nie ma już miechów. Wystarczy włączyć prąd, ale musi być też dmuchawa ręczna, taka na korbkę, na wszelki wypadek, gdy zgaśnie światło. Podkowa znaleziona na drodze podobno przynosi szczęście. W kuźni, traktowana jako wytwór kowalskiej pracy, potrzebna jest tylko koniowi. Wiaściwie trudno dziś mówić, że to miejsce jej narodzin, skoro nawet tutaj dotarła nowoczesność w postaci półfabrykatów. Jedynie konie cierpią tak samo jak przed wiekami, gdy gwóźdź przebiega się poza martwicę. Wtedy kowal musi być jak lekarz: opatrzyć ranę i przemyć delikatnie, bo to przecież żywe stworzenie.

W roku 1985 przed kuźnią Władysława Dębowskiego w Piątnicy oczekują swojej kolejki nie tylko konie. Są także maluchy i resory przywiezione prosto z SKR-u; będą

kiedyś bogaty gospodarz w pięknym kożuchu i zaraz od progu oznajmił, że koń spokojny. No i do czekał się. Jak koń skoczy na tylne nogi, jak parsknie! Rozdarł mu cały nowy kożuch podkował!

Konia powinno się podkuwać dopiero wtedy, gdy skończy 3 lata, ale zdarzało się, że przychodziły całkiem młode, półtoraroczne, jak robota w polu nagliła.

Radość z posiadania własnego warsztatu trwała krótko. Ledwie minęły dwa miesiące, gdy zakradli się złodzieje. Oprócz drobnych narzędzi zabrali najważniejsze: dmuchawę.

— Zalałem się po tym nieszczęściu. Urodzony jestem w Grądach Nowogrodzkich, to i nie mnie tu nie trzymało. Chciałem wszystko rzucić. Ale zeszli się starzy gospodarze i mówią: „Nigdzie od nas nie idź. My ci pomożemy”. Najgorsza była sprawa z ojcem. Wstydziłem się oświecić o tej kradzie-

Bronowa, Drozdowa na Kisielnicy i Kolno. Mścili się do ostatka. Zaminali komin na cegielni w Cydzyńcu i fabrykę cukierków w Budach.

Kuźnia przestała istnieć, tak jak 19 dyplomów, książki i wycieczki rower Władysława Dębowskiego.

— A jeździłem na nim, ho ho! Na zawody mnie wysyłali. Należałem do „Strzelca”. Pamiętam wyprawę szlakiem „kadrówki” Kraków—Kielce. Dziś niejeden młody się uśmiecha, jak mu powiesz, że takie wycieczki były marzeniem prostych ludzi. Mówiło się nawet: „Tylko «góry» jeżdżą w góry”.

Po wyzwoleniu Władysław Dębowski zamieszkał w Piątnicy. Wybudował drewniany dom (taki najzdrowszy), w którym przyszło na świat jego czworo dzieci. Pozostała na podwórzu pożydowska stara rudera. Po przeróbkach powstała z niej nowa kuźnia.

— Ludzi przychodziło bardzo dużo. Budowali się na potęgę. Temu

A Kościuszko czy księżę Józef Poniatowski? Też piękne postacie. Wstyd mi czasem samemu, że pamięć już nie ta. Mam w głowie wierszyk ze szkoły, a nieraz kręcę się w kółko, bo nie wiem, gdzie położyłem narzędzia. Pamiętam na przykład taki: „Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. /Choć uchodzi sama szparka, czas jej dłuta doskonały.”

Do kowalskiego iachu przylgnęły różne porzekadła. Np. o zabie, która nogę podstawiła, gdy konia kują, czy o kowalu swojego losu. I to się najbardziej podoba panu Dębowskiemu, bo najprawdziwsze.

— Człowiek musi wykuc samego siebie, bo to przecież jest sens życia. I może to zrobić w każdym zawodzie, ale pracę choć trochę trzeba lubić. Jak kiedyś pojechałem na wycieczkę, śniła mi się ta moja kuźnia i rozpoczęła robota. Często lubię się zamknąć, żeby nikt nie przeszkadzał, i pracować przez całą noc.

Ludzie są dzisiaj smutni. Na świecie tyle fałszu. Gdzie podział się uśmiech? Dawniej garnęli się do siebie, choćby przez te majówki.

— W 1935 roku była bardzo popularna „Rebeka” i „Capri”. W całej okolicy dziwili się, skąd u nas muzycanci potrafili się zagrać i zaśpiewać. Nikt nie zgadł, a było tak: pojechałem do Warszawy po koszulkę i krawat, a tu za rogiem słyszę kapelę. Spiewała najpierw „Rebeka”, a potem „Capri”. Tak mnie to chwyciło za serce, że powiedziałem sobie: nie wróć, jak nie zdobędę słów, bo melodię już umiałem. Uchodziłem się, wreszcie ich dopadłem i mówię: „Panowie, zapłacę wam, spiszcie, bo nie zapamiętam ani słowa”. Najpierw się uśmieśli i zaczęli coś o wódce. Miałem przy sobie 5 złotych. Wróciłem bez nowej koszuli, ale z piosenkami w kieszeni.

Władysław Dębowski jest dziś członkiem Klubu Seniora. Niesłoty, niewiele tam się dzieje. Same baby się schodzą i narzekają tylko, a przecież można by coś zorganizować: wspólne śpiewanie, wycieczkę; ale jakoś ludzie nie mają chęci. Więc przychodzi do siebie, bierze coś do roboty i tak odpoczywa.

Dyplomy i odznaczenia (ostatnie: Medal 40-lecia Polski Ludowej) Władysław Dębowski przechowuje w specjalnej teczce. I te mistrzowskie „w rzemiośle kowalstwa i ślusarstwa”, i te „za długoletnią i ofiarną pracę na odcinku wychowywania i szkolenia młodych kadr dla potrzeb rzemiosła i gospodarki narodowej”, i „za szkolenie uczniów w zawodzie kowalstwa”. Dyplom mistrzowski to wizytówka rzemieślnika. Szkoda, że ma taki ubogi wygląd. Przed wojną wypisywane były złotymi literami na pięknym papierze.

— No, ale nie to najważniejsze. Najważniejsza dla rzemieślnika jest miara w oczach; spojrz i już wiesz, ile blachy potrzeba i jakie gwóźdźcie, ile uciąć, ile dodać.

Przez kuźnię Władysława Dębowskiego przewinęło się 50 uczniów.

— I co z tego? Po fabrykach większość poszła. To nie to, co przed wojną, że każdy trzymał się swojego fachu, bo szkół nie mógł sobie wybrać tak jak dzisiaj. Pamiętam, kiedy byłem jeszcze całkiem mały i pasłem konie, jeden starszy z naszej wsi powiedział tak: „Nie wystarczy zrobić młot, trzeba jeszcze umieć z niego żyć”. Dziś to rozumiem.

Praca to nie tylko chleb dla siebie, ale służenie ludziom. — Przez moje ręce przevinęły się różne roboty. Kraty na okna dla Zamku w Warszawie robiłem i części do maszyn rolniczych, co nawet na Targi do Poznania poszły; łańcuchy na chodniku przy szkole naprawiałem i bramki na boisku ustawiałem, żeby dzieciarnia miała gdzie piłkę kopać. Czy pieniądz to wszystko w życiu?

Niektórzy mówią, że każdy kowal to szczęściarz, bo podkowy u niego w kuźni co krok leżą. Ale to przecież nieprawda; nie od tego dobry los zależy. Szczęścia trzeba szukać blisko, no i kuć żelazo, póki gorące!

GABRIELA SZCZĘŚNA

PODKOWY



„chamrowane”. Zdarza się, że do maszyny trzeba lecieć na pole. Zamknąć warsztat na kłódkę albo wywieść kartkę, że „czynne od do” — nie można, bo kowal po to jest, żeby służyć ludziom.

— Całe życie pracowałem tyle ile było trzeba, nawet po 16 godzin. A jak już przejeżdżał ktoś się dowiół, to nie sposób było człowieka zostawić. Mówili nieraz, jak im radzili ludzie na drodze: „Dojedziesz do Piątnicy i pytaj o Dębowskiego”. Dużo dzisiaj różnych specjalistów, ale resory zawsze trafiają do kowala.

Jest najstarszy ze swych braci i dlatego pierwszy, po śmierci matki, musiał iść do zawodu jako 14-letni chłopak. Sześcioro rodzeństwa trzeba było nakarmić, a w tamtych czasach... Za namową siostry rozpoczęła więc naukę u kowala Wacława Openchowskiego we wsi Łączyn w roku 1928. Stelmach i kowal to dwa zawody, bez których wozu nie zbudujesz, więc Władysław Dębowski nauczył się i drugiego fachu. Potem było Miastkowo, a wreszcie Budy Czarnockie i własny warsztat.

— Pierwszy przyszedł do mnie człowiek z siekierą do naprawy. W rzemiośle jest taki zwyczaj, że jak zarobisz pierwszy grosz, masz go dać ubogiemu, no i w ogóle pomóc drugiemu. Tak i ja zrobiłem. A potem przybijałem podkowy. Koni się naogladalem. Każdy inaczej się zachowuje. I własnego gospodarza potrafi kopnąć. Śmieszyło mnie nieraz, kiedy taki mówił, że swojego konia zna jak siebie samego. Gdzie tam! Pamiętam, przyszedł do mnie

ze szczęścia wykute

ży, bo i tak było mu ciężko. Trzy razy jeździłem rowerem do Warszawy po narzędzia, i to w grudniu! Bilet w jedną stronę w 1937 roku kosztował 8 złotych i 20 groszy. Można było kupić za to dobre buty i nie najgorsze ubranie, a za drugie tyle — bardzo dobre buty i bardzo dobre ubranie. Jechałem całą noc i dotarłem na dziewiątą. Ojciec dowiedział się o wszystkim dopiero po prawie dwóch latach, jak już strąte zalałem.

Wojna. Pierwsza bomba spadła 7 września obok żelaznego mostu w Łomży. Kuźnia „po trakcie” miała przed sobą tylko 5 lat życia.

— Napatrzyłem się na te wojska. Podkuwałem naszym konie, naprawiałem wózki od karabinów maszynowych i amunicji, obręcze na koła robiłem. Nie raz przyszło pracować całe noce. Dawali mi za to papierozy, konserwy, cukier. Jednego razu przyjechali Niemcy. Schowałem się. Brat, wtedy jeszcze prawie dzieciak, wyszedł do nich. Zalał wil jak trzeba, bo pojechali zadowoleni i mówili „Gut”, „gut”. Potem szli Rosjanie. Oni też zagladali do mnie w potrzeby. We wrześniu czterdziestego czwartego stanął front na Narwi. W styczniu 1945 naraz się ruszyło. Niemcy szli od Kossak,

zaostrz siekierę, nóż, tamtemu zrobić balustradę na schody, balkon, ogrodzenie, okucie, innemu napraw zamek czy zabezpieczyć sklep. Dziś nie ma tyle koni, co dawniej. W Czarnocinie mój brat, Aleksander, robi więcej podków niż ja. Do mnie przyjeżdżają miastowi z samochodami i rolnicy z maszynami. No i, nie wiedzieć kiedy, przeleciało mi 50 lat kowalskiej pracy.

Dziś młodzi nie garną się do kowalstwa i w ogóle do rzemiosła, więc Władysław Dębowski nie wie, co się stanie z kuźnią: — Wszystkie moje dzieci są już na swoim. Mam trzech synów, ale żaden nie chciał być kowalem. Tylko jeden się trochę poduczył i poszedł na mechanikę samochodową. Gdybym miał zaczynać wszystko od początku, chyba też wybrałbym tak samo, choć do kowalstwa zmusiło mnie życie. Do szkoły chodziłem tylko cztery zimy. Ojciec gonil nas do roboty, ale jak był wolny czas, łapałem za książki i do rana czytałem przy naftowej lampie: o królach polskich, o Stachu Konwie, o Powstaniu Listopadowym. Najbardziej lubilem historię i geografie. Balzaka i Dumasa też czytałem. Z królów najbardziej podobali mi się Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i ci z dynastii Jagiellonów. A Batory tak pięknie powiedział: „Nie chcę być królem malowanym”, no i nie był!



Ranek dziesiątego maja mijal Jarosławowi Mareckiemu, dwudziestotrzyletniemu technikowi rolnictwa, na grze w pokera. Partnerzy, z którymi parę dni wcześniej spędził pokerową noc, przyjechali na rewanżową rozgrywkę. Poznał ich już wcześniej — Jerzego Skupienia w 1983 r. w „Zarębie Myśliwskim” w Nowej Wsi Elckiej, a Adama Wiśniewskiego w listopadzie, gdy z innym kolegą gościł w miasteczku Jarka na karcianych występach.

Jarkowi znów nie szła karta. Prawdopodobnie dlatego, że ćwiczył rzadziej i krócej niż o 10 lat starszy przeciwnik. Do obiadu przegrał 50 tysięcy i 40 dolarów, i więcej gotówki nie posiadał. Jerzy Skupień zaprosił go na własny koszt do restauracji. Jarosław miał się szybko rozjeżdżać za jakąś pożyczką, by móc kontynuować grę. Przed piętnastą znów zasiedli do stolika w mieszkaniu rodziców Mareckiego.

Tymczasem wrócił ze szkoły 18-letni brat Jarosława, Michał. Zjadł podany przez matkę chleb z pasztetem, popił herbatą i zapragnął duchowej strawy. Wszedł do pokoju, gdzie przebywali goście i włączył magnetofon. Do słuchania muzyki przyłączył się też jego kolega, Kazik Stocki, zaledwie 3 lata starszy, lecz już pracujący, żonaty i dzieciaty.

Poker stawał się coraz bardziej nerwowy. Jarosław czując się pewnie w obecności nieobcych sobie świadków zaczął rzucać głośnie groźby, że goście oszukują. Grał wprawdzie akurat jedynie ze Skupieniem, a Wiśniewski robił za jego „kasjera”, ale ponieważ Skupień i Wiśniewski zmieniali się w grze, traktował ich jako spółkę. Na zarzut oszustwa Wiśniewski zareagował uspokajająco: — Jareczku, ja nigdy nie oszukuję. — Gdy wskazywał na pozaginane rogi kart, twierdził, że to rezultat naturalnego procesu niszczenia przy tasowaniu. Ale po tych zastrzeżeniach udało mu się odegrać 20 tysięcy. Chwilowy sukces nie uspił rozbudzonej czujności. Jarosław zauważył, że Jerzy po swoich rozdaniach ma 6, a on — normalnie — 5 kart. Gdy otrzymał 3 króle, w puli było 3200 złotych i poszły wysokie przebitki. Marecki zażądał przeliczenia kart. Skupień wykonał jakiś dziwny gest, jakby chował kartę do rękawa. Faktycznie, brakowało asa kier, lecz nie było go ani w rękawie, ani pod serwetą. Siedzący z boku Michał i Kazik zauważyli kartę leżącą koło nogi Adama Wiśniewskiego. Ponieważ Jarosław uznał oszustwo za udowodnione, zażądał zwrotu przegranych pieniędzy. Jak łatwo przewidzieć, Wiśniewski i Skupień do oddania skorzy nie byli, kwapili się raczej do wyjścia.

Kazik błyskawicznie odskoczył od magnetofonu i zatarasował swym ciałem drzwi, natomiast Jarek otworzył kłapę od wejścia do piwnicy, by dodać powagi groźbie domowego aresztu w razie niedopełnienia jego żądań. Żądania zresztą zwiększył: domagał się wydania całej posiadanej gotówki, tj. 150 tysięcy, domniemując, iż poprzednie ich wygrane były rezultatem oszustwa, więc należała mu się choćby częściowa rekompensata także wcześniejszych strat. Perswazje ustne odnosiły mierny skutek, więc Jarek zdjąwszy koszulę poszturchiwał jednego gościa, a Kazik zgrabnym szarpnięciem ułożył drugiego na wersalce i w tej pozycji przetrzymywał, aż tamten zmiękł. Praktycznie uciernał nieco jedynie „kasjer”, Adam Wiśniewski, bo to on przede wszystkim ścisnął kark. W końcu jednak puścił. Z odzyskanych 150 tysięcy Marecki odpalił bezzwrotnie 5000 na podróż powrotną i zapowiedział, by się więcej w miasteczku nie pokazywali. Goście pieniądze wzięli i — niczego nie obiecując — opuścili nieprzyjazne progi.

Jarosław zakreślił się koło zaniebanej gospodarskiej roboty, a jego brat Michał wyszedł z kolegą Kazikiem do miasta, bo na nie ciekawego w domu już się nie zanosilo. Poza tym był to przecież dziesiąty. Kazik, choć oddał żonie wypłatę, coś na dnie kieszeni na piwo jednak przechował. Wstąpili do restauracji. Kazik kupił 12 piw, gawędzili, a Kazik załatwiał różne drobniaczki: oddawał komuś półlitrowy dług matki, a taryfiarzowi pieniądze za swój zaległy kurs. Gdy przypomniał sobie o żonie, kupował to chleb, to mleko, to znów perfumy. Domu jednak unikał, a konkretnie przewidywanego gderania. Wietrzył więc oddech, dopóki nie

trafili do klubu. Tam znowu było 7 piw i znajomi do towarzystwa. Po 18.00 urwał się do domu na kolację.

W tym czasie obudził się jego szkolny kolega, Bogdan Sośnicki, który po lekcjach i obiedzie uciął sobie drzemkę, lecz nie przespał kolacji. Na wieczorny posiłek spieszył też Edek Jabłoński, który bardzo nań zasłużył. Dorabiał bowiem na prywatnej budowie.

Nic w ten majowy wieczór nie zakłócało spokojnego przeżuwania darów bożych, nawet wiadomości ze świata. Po dzienniku kawalerka zwyczajowo zaczęła się gromadzić na centralnie położonym skwerku, szumnie parkiem zwanym. Edek Ja-

mu. Od matki dowiedział się, iż zawitali ponownie Wiśniewski i Skupień, wzmocnieni kumplami. Wiśniewski oświadczył, że nie daruje ani podbitego oka, ani pieniędzy. Jarek o żadnym wyrównywaniu rachunku słyszeć nie chciał, więc rzucili się do niego z pięściami. Gdy ojciec i matka zasłonili go własnymi ciałami, zostali brutalnie odepchnięci, a jakiś trzeci przyłożył Jarkowi nóż do gardła. Wtedy matka otworzyła okno, by wezwać pomoc, a Jarek skwapliwie czmychnął w tym samym celu.

Tymczasem pościg trwał i Michał oraz Jarek podążyli w ślad za nim. Gonitwa z ulic przeniosła się na łaki i plantacje porzeczek. Scigający

nadejście Jarka, który chyba nieco przeraził się rozmiarami koleżeńskiej pomocy. Zaproponował nie tylko sprowadzenie taksówki, ale i nocleg. Wiśniewski jęczał, że nie może się ruszyć, a więc i skorzystać z gościnności Mareckiego byłoby mu trudno. Wkrótce, zresztą, nadjechała na miejsce zajścia milicja i pokierowała dalszym biegiem wypadków.

Ranny został jeszcze jeden z „najeźdźców”, mianowicie Zenon Osiecki, mieszkaniec Giżycka, który przyjechał tu jedną z dwóch „taryf” na prośbę Adama Wiśniewskiego i za zgodą własnej żony, pod jednym z warunków, że wróci przed 22.00. Adam spotkał go po połud-

DANUTA WRONISZEWSKA

ODGRYWKA

bloński umówił się tam z dziewczyną, a poza tym spotkał kolegów: Mirka Kopkę, Bogdana Sośnickiego, Janka Sieleckiego i Michała Mareckiego.

Wesołe pogawranki przerwał kobiecy krzyk. Tuż po nim usłyszeli głos Jarka i ujrzeli jego samego. Biegł w ich stronę i wzywał chłopaków do pomocy, gdyż na jego dom nieznajomi zrobili najazd. Faktycznie, za moment z domu Mareckiego zaczęły w pośpiechu wyrywać się nieznane sylwetki. Sześć — siedem. Chłopcy rzucili się za nimi. Pościg prowadził szybko Edek Jabłoński. Przy pierwszej napotkanej wietrówe w budowie „najeźdźcy” uzbili się w cegły. Odstraszyło to jedynie Sośnickiego. Michał Marecki urwał się wcześniej, by zobaczyć, co się stało w do-

zdażyli się już zaopatrzyć w sztachety i kamienie, więc poziom uzbrowienia po obu stronach był dość wyrównany.

Włóczący się nadal bez celu Kazik Stocki dowiedział się od przypadkowych małodatów o najeździe na Mareckich i o dwóch „taryfach” czekających przy szosie piskiej. Poszedł w tym kierunku i natknął się na uciekających. Natychmiast włączył się do akcji chwytając za jakąś brązową kurtkę, lecz ktoś znokautował go uderzając czymś twardym w plecy. Zatrzymywany skorzystał z upadku Kazika, by się zerwać do ucieczki, ale już dopadli go „gospodarze”. Trudno dziś ustalić, jaki był udział poszczególnych bojowników w złamaniu trzech żeber, licznych sińcach i zadrapaniach. Z ulgą powitał schwytany

niem na ulicy w Giżycku, poskarżył się, że został obłupiony z pieniędzy, a podbite oko było dowodem jego prawdomówności. Zenon zgodził się pomóc w odzyskaniu forsy, bez gratyfikacji naturalnie, a jedynie z potrzeby przeciwstawienia się nieuczciwości ludzkiej. Awantura skończyła się dla niego i tak nie najgorzej. Zanim grający zdażyli go, po powaleniu do przydrożnego rowu, solidnie obić, zająście dostrzegła z okna młoda pracownica szpitala. Sądziła najpierw, że chuligan napadł na jej męża. Podniosła krzyk, a potem udzieliła Zenonowi tymczasowego schronienia. Napastnicy zdażyli ma tylko otrzeć naskórek, a których — wymacać portfel z 6 tysiącami złotych.

Sprawa nie trafiła jeszcze do sądu i pewnie nie trafi tam zbyt prędko. Ma już bowiem kilka wersji, różniących się drobiazgami, ale i podstawowymi faktami. Jedną z nich, eicko-giżycka, eksponuje polubowny charakter wieczornej wizyty silnej grupy: „Gdy Marecki zdecydowanie odmówił pieniędzy i wyszedł z domu, my również opuściliśmy mieszkanie. Na ulicy skoczyli do nas jacyś młodzieńcy, więc rzuciliśmy się do ucieczki, bo taryf nie było. Biegliśmy nieco na oślep przed siebie, bo nie znamy miasteczka.”

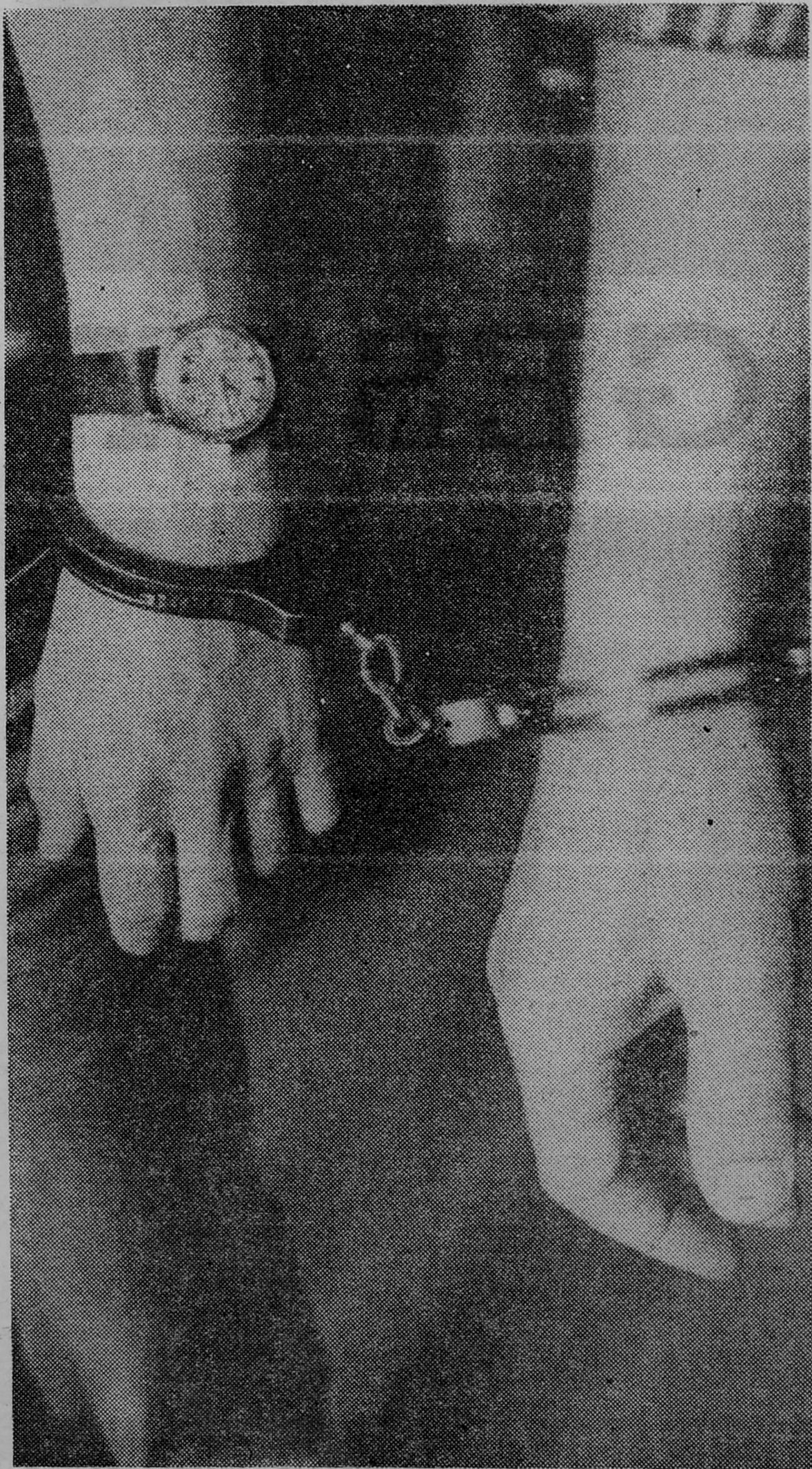
A jednak „taryfy” czekały, i to w tym peryferyjnym miejscu, w którym je pozostawiono.

Najgorzej na tej przygodzie wyszli ci, którzy odparli atak „najeźdźców”. Prokurator zatrzymał bowiem w tymczasowym areszcie braci Jarosława i Michała Mareckich, Kazimierza Stockiego, Edwarda Jabłońskiego i Mirosława Kopkę.

Matka Edwarda Jabłońskiego wypłakuje oczy i pomstuje na Marecką, „głupią babę”, która narobiła niepotrzebnego lamentu. Jej syn rzucił się w szlachetnym odruchu pomocy napadniętym, a teraz siedzi za kratami. Drugi syn w wojsku, mąż nie żyje, a ona siedząc na inwalidzkim wózku nie zadba ani o dom, ani o gospodarkę. „Głupia baba” też się wieje ze zgrozy, bo jej dwóch synów aresztowano. O uchylenie aresztu błaga Kazik Stocki, ciężko przeżywający rozstanie z żoną i 11-miesięcznym dzieckiem.

Postronni oceniają zajście różnie. Nie brak ani takich, którzy są dumni z chłopców potrafiących dzielnie bronić honoru mieszkańców, ani tych, którzy są przeciw chuligaństwu, nie wnikając w szczegóły i odcinienie. Inni natomiast dziwią się prokuratorskiej surowości: szulerzy nadal na wolności ogrywiają ludzi, a rolnicy w sianokosy i żniwa siedzą za kratkami zamiast w polu. „Co miał Marecki zrobić z oszustami? — pytają. — W sądzie z szulerem by nie powojował, więc sprawę załatwił po męsku. Potem... to Wiśniewski planował na zimno zemstę, organizował najazd. Przyjechali z zaciśniętymi pięściami i otwartym nożem. Nasi chłopcy pospieszyli napadniętym z pomocą. A że byli o te 10—15 lat młodszy, lepiej obeznani z terenem... Dowalili im z pewnością za mocno, ale w słusznej sprawie. Gdyby jednak dali sobie nabici parę siniaków, lepiej by na tym wyszli. Nie zawsze silniejszy wygrywa...”

Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione.



obcy zaje



kontakty kontaktów

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kolnie w listopadzie ubiegłego roku przekazała swoim członkom do zamieszkania lok przy ulicy Sportowej 2, który nie był jeszcze wykonany. Ale mimo to od razu, od 1 listopada, od mieszkańców pobierała czynsz. Za wykonanie mieszkań we własnym zakresie Spółdzielnia miała zwrócić szaty w pierwszym kwartale bieżącego roku. Jednakże do tej pory kierownictwo SM nie dotrzymało obietnicy. W związku z tym liczymy na to, że za pośrednictwem tygodnika Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie wytłumaczy mieszkańcom, kiedy ostatecznie zwróci im poniesione koszty.

ANNA KOLNENSKA
Kolno

W rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 29/85) redaktor opisał pod iż z Łomży do Warszawy pociągiem PKP, który — jak wynika z użycia zwrotu — przebywa część swojej drogi brodząc po wodzie! (Domyslałem się, że tu chodzi o Bug). Jeśli jest to nowa, letnia atrakcja zorganizowana przez PKP, to proszę o bliższe informację, bo właśnie wybieram się wkrótce do stolicy i nie wiem, czy mam wziąć ze sobą spodenki kąpielowe, czy też kajak.

Profesor Doroszewski powiedziałby: „Pan tam brodzisz po mierzwiach języka, a ja gorę!” Ja zaś proponuję profilaktyczne ćwiczenie: „W dżdżysty, wietrzny wieczór gęgołki i piegi zamiast wziąć się za dżdżownice, natęży się przyproszonego, notabene mżawką, mięszu rzeżuchy tudzież pszenicy, po czym poszły spać, a wstawszy o brzasku rzuciły do brytfanny”.

Mgr ZBIGNIEW CIBOROWSKI
(nauczyciel)
Łomża

Od redakcji: niezorientowanym wyjaśniamy, iż diabeł jakowyś niedouczony mazał w jednym ze „Śpięć” bród zamiast brud, stąd pociąg tonący w brudzie zapuścił się nieoczekiwanie w bród.

Dziękuję za drukowanie powieści „Niewolnica Isaura”. Wasz tygodnik jest bardzo interesujący i żałuję, że wcześniej nie wiedziałem o jego istnieniu. Dziwi mnie tylko fakt, dlaczego w „Kontaktach” „Isaura” zaczyna się inaczej niż w filmie. I jeszcze jedno — chciałbym wiedzieć, do kiedy będą ukazywały się kolejne odcinki powieści.

WŁADYSŁAW LIPSKI
Żary

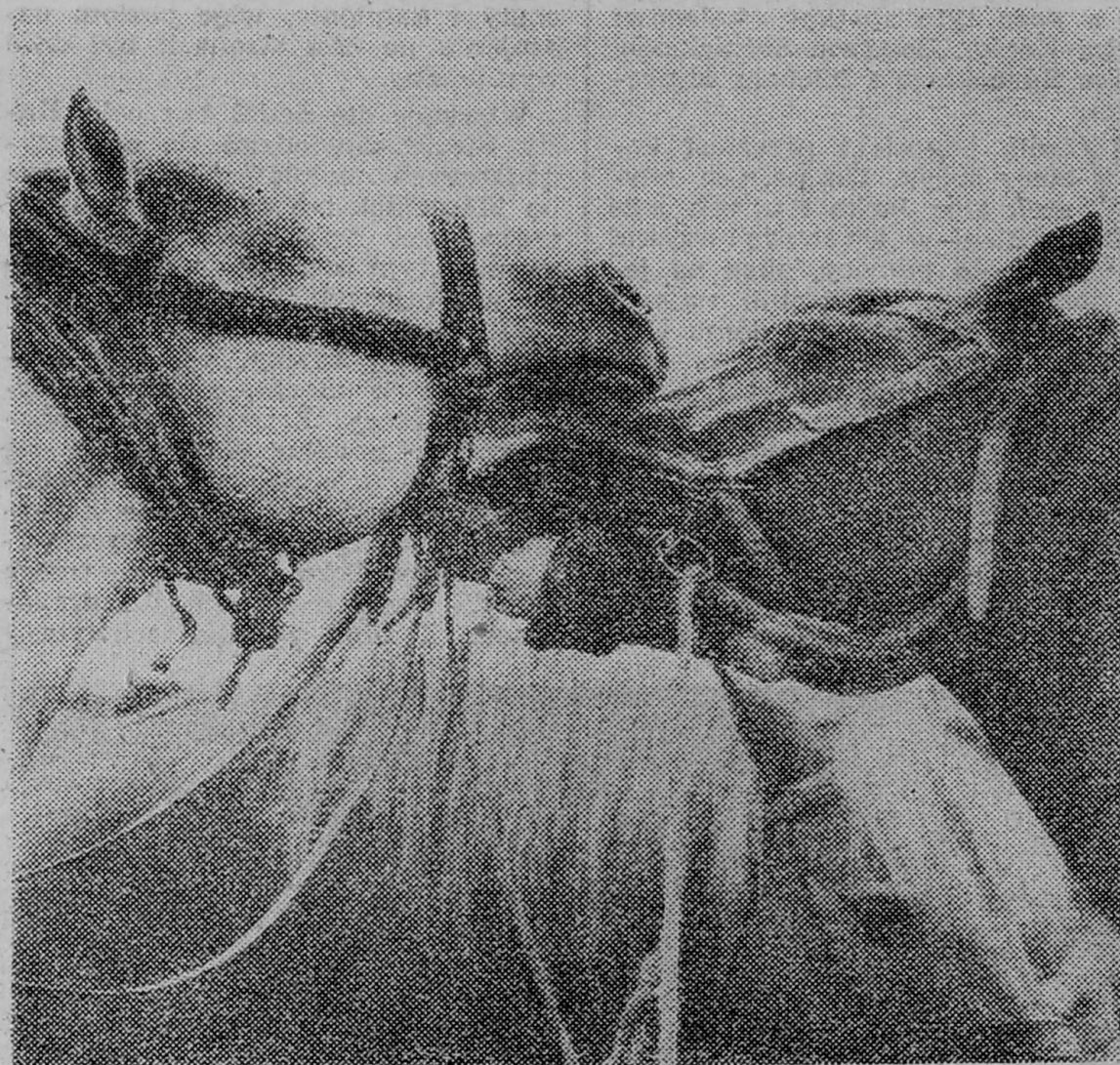
Od redakcji: powieść „Niewolnica Isaura” będzie gościła na naszych łamach do połowy kwietnia przyszłego roku. Natomiast rozbieżność faktów ukazanych w filmie i przedstawionych w drukowanej u nas książce wynika stąd, iż tygodnik zamieszcza tekst powieści a nie scenariusz serialu.

„Kontakty” zaprenumerowałam ze względu na druk powieści „Niewolnica Isaura”. Dotychczas otrzymałam dwa numery łomżyńskiego tygodnika, a w nich dwa odcinki powieści, ale — niestety — z błędami: brakuje 3 i 4 strony.

STANISŁAWA JURKOWSKA
Szprotawa

Od redakcji: Czytelniczko ze Szprotawy oraz innych naszych Czytelników serdecznie przepraszamy za błąd w numeracji kolejnych stron powieści. Jednocześnie wszystkich zapewniamy, iż posiadają tekst w całości.

Pozdrowienia z Ostrawy przesyłają harcerki i harcerze z Łomżyńskiej Chorągwi ZHP.



GESTY



FOTOGRAFOWAŁ GABOR LÖRINCZY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

PROSTOWANIE

Grunty Zelechowskich i Wierciszewskich, zamieszkałych we wsi Makowskie, sąsiadują ze sobą przez drogę. Obie działki powstały w wyniku scalenia w roku 1925.

— Ja tam nie chcę się wtrącać — mówi sołtys, brat Jakuba Zelechowskiego — żeby kto nie pomyślał, że za rodziną ciągnę. To tylko powiem, że jak Makowskie Makowskimi, nigdy Jakub nie miał pola po drugiej stronie drogi. Każdy we wsi na to pani przysięgnie.

Jesienią roku 1976 Ignacy i Jan Wierciszewscy zaorali drogę na odcinku 100 metrów i worali się w działkę Zelechowskiego.

— Jak żył ojciec Jakuba, pretensji do siebie nie miałem — tłumaczy Ignacy Wierciszewski. — Ale Jakub co roku skibę przyorywał. W końcu powiedziałem sobie dość tego, trzeba to ukrócić. Do gminy poszłem, żeby wyznaczili, gdzie ta droga prawidłowo powinna być. Jak z planem porównałem, to się okazało, że Jakub nie tylko całą drogę zaorał, ale i kawałek pola na naszej stronie.

— Jadę ja na pole — zeznał w sądzie jeden z rolników ze wsi Makowskie — patrzę, a tu nie ma drogi. To ja prosto przez pszenicę Zelechowskiego, bo od strony Wierciszewskich było świeżo zaorane.

— Zelechowski krzyczał, że my ludzi namawiamy, by przez jego pszenicę jeździli — mówi Jan Wierciszewski, syn Ignacego. — Ja powiedziałem: mogą jeździć i po moim polu, jeśli tam geometry słuszną drogę wyznaczą.

Naznaczylili na gruncie Zelechowskiego. Więc oni zaorali to, co zostało po ich stronie. Jakub wniósł przeciwko Wierciszewskim sprawę do sądu o zakłócenie stanu posiadania.

— Z miejsca rację w sądzie mi przyznali, tylko, panisiusi, wyrok zginął — skarży się Jakub Zelechowski. — Com ja się nie najędział do Łomży, nie napisał do Warszawy!

10 grudnia 1982 roku prezes Sądu Wojewódzkiego, Franciszek Aliński, pisał do Jakuba Zelechowskiego: „Podzielam zasadność podniesionego przez Obywatela zarzutu, iż postępowanie w wymienionej sprawie z pozwu Obywatela przeciwko mieszkańcom wsi Makowskie o zakłócenie stanu posiadania, toczyło się w Sądzie Rejonowym w Łomży szczególnie przewlekłe, co wynikało przede wszystkim z faktu zaginięcia akt [...]. Przepraszam Obywatela w imieniu pracowników podległego mi Sądu”.

Był to pierwszy krok na manowce, albowiem droga, w wyniku energicznego już działania sprawiedliwości, uległa rozdwojeniu.

27 maja Sąd dokonał oględzin przedmiotu sporu i stwierdził: „że pola stron są rozdzielone drogą, użytkowaną przez wielu rolników. Strony zgodnie uważają, że droga rozdzielająca jest uwidoczniiona w planach i wynosi 6 metrów szerokości. Powód wnosi o przywrócenie pasa ziemi szerokości 4 m i długości 100 m. Powód oświadcza, że droga, która jest w tej chwili na gruncie, została zrobiona przez pozwanych w roku 1976 samowolnie. Dla tego wnosi o przywrócenie stanu posiadania. Prawidłowa droga powinna przebiegać w tym miejscu, gdzie jest zasiany jęczmień pozwanych. Wskazał miejsce przebiegu drogi. Pozwani wyjaśniają, że prawidłowa droga jest taka, jak w tej chwili. Pozwani wyjaśniają, że zanim powód wniósł sprawę do sądu, oni wnieśli sprawę do Urzędu Miasta i Gminy w Jedwabnem o prawidłowe wytyczenie drogi, gdyż powód notorycznie worywał się w drogę, wyrzucał uprzednio białe pale. Po wniesieniu przez pozwanych podania do Urzędu, przyjęli geodeci i wytyczyli drogę”.

Z opinii biegłego geodety, Henryka Ciborowskiego: „z położenia drogi według stanu prawnego i aktualnego na gruncie jednoznacznie wynika, że pozwani nie mogli zaorać

Werdysk sprawiedliwości: odda-
nie powództwa Zelechowskiego o
zakłócenie stanu posiadania. Jakub
nie rezygnuje. W uzasadnieniu re-
wizji wyroku pisze znowu: „Pozwa-
ni w roku 1976 samowolnie prze-
szły drogę na wysokości mojej
działki o 10 m w moją stronę
o długości 100 m. W ten sposób po-
zwani zagarnęli pas gruntu po byłej
drodze.”

Sąd ponownie dokonał oględzin przedmiotu sporu.

„Świadkowie nie potrafili pokazać, do którego miejsca grunt był zaorany. Od zdarzenia minęło 7 lat. Przypominają sobie tylko, że jeździli po śnieżnym śladzie w pszenicy powoda.”

Wyrok z dnia 24 czerwca 83 roku: sąd przywrócił Jakubowi Zelechowskiemu pas gruntu oznaczony na planie, wykonanym przez biegłego geodetę, kolorem żółtym.

— Przyjechał komornik — opo-

— Taka sprawiedliwość, takie sądy! — krzyczy Jakub i na poparcie swoich racji wyciąga plan scalenia gruntów z roku 1925, na którym stoi wyraźnie, że jego grunty sięgają tylko do drogi, a teraz na naczelnik tak porobił, że i za drogą ma! Do ta droga, o którą Wierciszewski walczy, a naczelnik go popiera, jest niesłuszną! Słuszna jest ta druga, zaczynająca się za granicą wyznaczoną przez komornika.

Naczelnik miasta i gminy Jedwabne w pozwie do sądu z dnia 2 lipca 1984 r.: „Wnoszę o eksmisję Jakuba Zelechowskiego z zajętego nielegalnie pasa drogi. Droga ta, oznaczona numerem geodezyjnym 47, jest własnością Skarbu Państwa”.

Jakub Zelechowski: „Pilnuję granic swoich gruntów. Pas gruntu, z którego chce eksmitować mnie właściciel, został mi przyznany wyrokiem sądu z 24 czerwca 1983 r. Wyrok był wykonany przez komornika 4 lipca 1984 r. Prawnie zostałem na ten grunt wprowadzony.”

Sąd zjeżdża na miejsce sporu. W jego obecności biegły geodeta, Ja-

Wyrok sądu: „Nakazuje się Jakubowi Zelechowskiemu, aby wydał na rzecz strony powodowej (Skarbu Państwa) część działki nr 47, stanowiącej drogę lokalną, oznaczonej na szkicu biegłego geodety Janusza Włostowskiego odpowiednimi znakami.”

Wierciszewscy wnoszą sprawę o ustalenie własności pasa gruntu na północ od punktu 105 i również wygrywają. Zelechowski nie poddaje się. Zakłada kolejne rewizje.

— Teraz to już nie o drogę, ale o honor chodzi — zdradza motyw działania adwersarzy sołtys wsi Makowskie. — Dziwno mnie tylko, że te sądy z dziesięć razy tu zjeżdżały, a co który postanowił, to inaczej.

— Sprawa potrwa jeszcze ze dwa lata — twierdzą urzędnicy z Urzędu Miasta i Gminy w Jedwabnem. Oni, choć długo tu pracują, już nie pamiętają, jak było na początku z tym prostowaniem drogi przez Wierciszewskich i Żelechowskiego. Minęło przecież dziesięć lat.

Jakub Żelechowski nie rozstaje się z planem z roku 1925. Mimo



Jakub posłuchał i wszystkich, którzy drogą jechali, kierował wzdłuż nowej granicy, przez grunt Wierciszewskich. Co bardziej uparci stronnicy Wierciszewskich twardo jednak poprzeczną drogą jeździli, a utwierdził ich w tych praktykach naczelnik miasta i gminy w Jedwabnem, karząc Jakuba grzywną za zakłócanie ruchu na drodze publicznej.

— Po co on się wtrącił — ubolewa Zelechowski. — Komornik na mój grunt mnie wprowadził, a ten pismo przysyła: że będzie mnie eksmitował z nielegalnie zaoranej drogi:

WYTYCZANIE

— Jak te dwie drogi się zrobiły z jednej — mówi syn Jakuba — to pomiędzy nimi znalazł się pas grun-

nusz Włostowski, wytycza drogę zgodnie z planem z roku 1925. I wreszcie, na oczach zebranych przedstawicieli sprawiedliwości i mieszkańców wsi, droga zbuntowała się przeciwko Jakubowi.

„W wyniku czynności biegłego został wznowiony punkt geodezyjny nr 105, figurujący na planie z roku 1925. Po odkopaniu znaleziono próchno dawnego pała. Droga, zgodnie z planem scaleniowym, sięga szerokości 6 metrów w grunta Jakuba Zelechowskiego. Różnica między wznowionym punktem 105 a palami, wyznaczającymi granice działki, wskazanymi przez pozwanego, wynosi 4 metry. Pozwany odmówił złożenia podpisu pod ustaleniami.”

Z opinii biegłego Janusza Włostowskiego: „Mimo sprzeciwu pozwanego na miejscu odnalezionych resztek pala został wkopany słup granitowy.”

— Oszuści! — złości się Jakub Zelechowski. — W nocy to próchno zakopali!

— Kilka razy osobiście wykony-

moich nagabywań, nie chce zdradzić, jak wszedł w jego posiadanie. Rozkłada go i od nowa mi tłumaczy: — Droga cały czas do góry tu idzie, a teraz każdy co innego rysuje.

Wlepiam oczy w poźółkły, sfatygowany papier, następnie w szkice biegłych sądowych i żadną miarą różnie dopatrzyć się nie mogę. Zelechowski ciągnie mnie więc jeszcze raz na feralny odcinek drogi, żeby mi wytłumaczyć konkretnie, a tam czeka już Jan Wierciszewski, zaniepokojony moim szwendaniem się po okolicy. Oponenci skaczą sobie do oczu, ciągnąc mnie wzdłuż drogi, która jest jedna, ale w dwóch postaciach. Z jednej strony gromadzą się członkowie rodziny Wierciszewskich, z drugiej Zelechowsky, rzuciwszy robotę przy żniwach.

— Żeby tylko trzeciej wojny światowej z tego nie było — martwią się mieszkańcy wsi Makowskie. — Jak za sanacji ojciec Zelechowski-go zaczął się sadydzić z sąsiadem o to, że tamten ściął olszynę, co na granicy między ich siedliskami rośła, to dopiero wojna kres temu pozwoliła.

specia



7

KONTAKTY
1985-08-25

W punkcie usługowym Roztwórni Gazu Płynnego w Łomży za napełnienie propanem-butanem jednej butli turystycznej płaci się 80 złotych, w warszawskich stacjach CPN-u — 95 złotych, natomiast w stacjach podległych dyrekcji CPN-u w Białymostku — złotych polskich 240. Redakcyjny komputer wyliczył, że w tych ostatnich placówkach kilogram gazu jest dwudziestokrotnie droższy od kilograma — nabijanego w butlę — klienta. A niektórzy nadal twierdzą, jakoby etowiek stanowił wartość najwyższą.

Hau, hau, druhowie! Na pytanie: „Kto jeszcze nie był za granicą?” — nie podniosło ręki żadne z 27 dzieci, które wyjeżdżały z Łomży do Bułgarii na najbardziej atrakcyjny z harcerskich obozów. Bliska analiza ujawniła, że najmniejsi utytułowani tatuś harcerza nosił szlify kierownika. W związku z pozbyciem się prominentów na początku lat osiemdziesiątych, „Spiegając” na wszelki wypadek odszczekują sugestie osób złośliwych o ekipie dygnitarzskich juniorów. Po prostu pytanie zostało zadane nie tym, co trzeba. Hau, hau, druhowie ojcuzkowie!

Dyżurny administracji spółdzielczego osiedla Górka Zawadzka w Łomży odmówił w niedzielę, 4 sierpnia, udzielenia jakiegokolwiek pomocy lokatorom budynku, którzy interweniowali w sprawie zalania w przeddzień ich piwnic. „Ja reaguję tylko w nagłych awariach” — oświadczył jasno, dobitnie i z godnością. Balouna — wyjaśniał Szwajc — ruszyć może z miejsca albo żarcie, albo kopniacie w tyłek.

Pracownicy ekspedycji Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w Łomży nie mogą korzystać z dobrodziejstw funduszu socjalnego, gdyż takowego w ogóle nie ma. Tak przynajmniej tłumaczy się im na szczeblu wyższym, czyli w Oddziale Terenowym w Białymstoku, gdzie winą obarcza się centralę w Warszawie. Ta z kolei zachowuje dyplomatyczne milczenie. Niech Kali pracuje, to może kiedyś dostanie w bilet do kina, o ile Massa Dyrekcja nie wyjedzie znowu na wczasy.

Podzwrotnikowe tajfuny zastępuje w Łomży brygada Białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich. Przewaga krajowej siły niszczącej polega na posiadaniu planów i wiedzy, co rozwalają tych koparki zresztą. W środę, 7 sierpnia, rozewali rurę wodociągu, a dzień później — podziemną linię energetyczną. Popłynęły zimowe zapasy w piwnicach i bieżące — w łodówkach. Tajfuny z BPRI najskuteczniej uspokaja piwo. Niestety, zabrakło i musieli trochę popracować.

W poniedziałek, 12 sierpnia, odjeżdżający „dwunastka” z ul. Księcia Janusza w Łomżyi mogli się po raz kolejny przekonać, że czas jest pojęciem względnym. W roli nauczyciela wystąpił kierowca nr 75, który udowodnił sześciominutowe opóźnienie się zegarków aż do kilkunastu pasażerów. W rezultacie pojechali taksówkami. Kierowcy należą się premia za: po pierwsze — oszczędzanie wozu i unikalną metodę odliczenia, po drugie — umiejętności pedagogiczne, po trzecie — opróżnianie, powodujących inflację, opastych portfeli ludności.

„Nie ma wody na pustyni...” —
mucą głodni i spragnieni żniwiarze-
beduini z Kołak Kościelnych, któ-
rym Gmina Spółdzielnia otwiera
i zamyka sklepy zgodnie z własnym,
trzymanym w ścisłej tajemnicy, wz-
dzimisię. Półki co handlowi szejko-
wie, mając za co, nie widzę jeszcze,
na jaką melodię zaśpiewają. Kon-
kurs został otwarty.



OD CIEKAWOŚCI

Teresa Szumowska od 1978 roku kieruje Miejsko-Gminnym Domem Kultury w Zambrowie. Z wykształcenia jest nauczycielką. Ukończyła wyższe studia zawodowe. Prawie dwadzieścia lat pracowała kolejno w kilku szkołach podstawowych w gminie Przytuły oraz w Wysokiem Mazowieckiem i Jedwabnem. Przez trzy kadencje była radną Gminnej Rady Narodowej w Przytułach, a także — dość krótko — radną Powiatowej Rady Narodowej w Zambrowie.

Obowiązki dyrektora domu kultury przyjął niedługo po jego utworzeniu — w okresie, gdy zadanie numer jeden polegało na budowaniu fundamentu działalności merytorycznej placówki: pozyskiwaniu kwalifikowanej kadry, wyposażaniu pomieszczeń, gromadzeniu niezbędnego sprzętu muzycznego i nagłaśniającego oraz zakładaniu pierwszych zespołów zainteresowań. Te wielorakie starania, podejmowane z uporem w pierwszych dwóch latach i konsekwentnie powtarzane w następnych, doprowadziły do rozwoju licznych form amatorskiego ruchu artystycznego, decydującego o znaczącej pozycji tej placówki wśród domów kultury o podobnym statusie, mających jednak znacznie lepsze warunki lokalowe.

Ten przyspieszony rozwój działalności, jak twierdzi Teresa Szumowska, był możliwy dzięki zespoleniu „sił własnych” placówki z życzliwością i zaangażowaniem jej sojuszników — szkół, Komendy Hufca ZHP, organizacji społecznych. Podkreśla troskę i pomoc kierownictwa politycznego i administracyjnego miasta i gminy, a także Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Podaje na to licz-



DO PASJI

ne dowody z siedmioletniej historii domu kultury.

Kadrę placówki ocenia bardzo wysoko. Mówi o niej z uznaniem i dumą, a wiadomo, że przed pracownikami stawia wysokie wymagania. Wiele żąda również od siebie, tworząc w ten sposób płaszczyznę porozumienia, od którego — jak sądzi — zależą również efekty pracy placówki. A bieżący rok był wyjątkowo pomyślny. Reprezentacje zambrowskiego domu kultury uzyskały bardzo dobre noty podczas kilku przeglądów wojewódzkich. Zespół wokarno-instrumentalny zajął pierwsze miejsce w trzech konkursach. Najlepszy w województwie okazał się również teatr dziecięcy. Zespół taneczny wrócił z eliminacji wojewódzkich z wyróżnieniem.

— To są wyniki trudu moich instruktorów i wykonawców, efekty solidnej pracy i zrozumienia ról, w jakich jedni i drudzy występują — komentuje Teresa Szumowska. — Udało mi się pozyskać uzdolnionych, wykształconych, pracowitych i zaangażowanych ludzi, którzy potrafili porozumieć się z innymi, poznawać i rozwijać ich zainteresowania. To jedno z głównych zadań placówki upowszechniania kultury. Moi pracownicy potrafią je dobrze wykonać. Chciałabym, by nadal działali z zapałem, by nie wygasł ich entuzjazm do pracy, by byli — jak ja — optymistami. Teraz np. chcemy zorganizować kolejny zespół amatorski — grupę teatralną składającą się z dorosłych. Wierzę, że nam się to uda. Mówię w liczbie mnogiej, bo przecież jestem częścią „załogi”, a może tylko niewielkim dodatkiem do niej.

MARIAN ZATOKA

WOKOŁ HEYSEL (4)

PROM I SPRAWA POLSKA

stotnym aspektem wydarzeń było awanturnicze nastawienie kibiców. Burdy rozpoczęły się zaraz po przyjeździe promu. Co to ma wspólnego z piłką? Zająć się przed meczem to paranoja. O ile można zrozumieć fanów niezadowolonych z wyniku, to przedmeczowe burdy świadczą o tym, że część kibiców przyjechała wyłącznie na rozróbę. A mecz był okazją. Stąd wniosek, że organizowanie zbiorowych wyjazdów to ryzyko. Również i u nas. Zwłaszcza wyjazdów zagranicznych.

„Angielska choroba” może za kilka lat zawitać i do Polski. Przed katastrofalnymi rozmiarami chuligańskich wyburzeń chronią nas wprowadzone znane i rozmaite ograniczenia w dostępie do broni palnej, petard i materiałów wybuchowych, jednak wydarzenia na stadionie w Heysel dowiodły, że tom, nóż i pręt stalowy w rękach podpalonych, rozwydrzonych młodzieńców są tak samo groźne jak pistolet. Już w przeddzień ważniejszych spotkań piłkarskich wódka, „pyfko”, „pershing” muszą zniknąć z okolic stadionów, a melinarze za sprzedaż alkoholu w tym czasie powinni być karani potrójnie. Podobnie zresztą, jak wszyscy przynoszący alkohol na stadion. I tu nie można pobyłać. Oprócz istniejących trudności „uzbrojenionych” i stworzonych przeszkód w nabywaniu alkoholu przed meczem naszą „siłę” stanowi słabość organizacyjna różnych klubów kibica.

Dlatego w przeciwieństwie do red. Passenta nie polecałbym powoływania przez kluby własnych sił porządkowych, ani żadnych akcji wychowawczych. Okazuje się bowiem, że wychowujemy niewłaściwe osoby. Nie tych, którzy tego potrzebują, ale tych, którzy akceptują dzia-

łanie wychowawcze, a w decydującym momencie wśród chamskich kibiców nie będą mieli nic do powiedzenia i co najwyżej zwiększą ilość ofiar. W Brukseli przecież, a widzieliśmy to w szklanym okienku, bito również swoich, którzy nie chcieli zachowywać się tak jak inni.

Kibice to przede wszystkim zorganizowany doping. A tu zasada jest prosta. Głośno i stanowczo u siebie, a na mecze wyjazdowe organizuje się wycieczki, wykupując maksymalną ilość biletów. Na niektórych meczach są tylko kibice obu drużyn i garstka przypadkowych widzów. Siedzą gromadnie, tłumami, zwartą masą zajmując całe sektory. W spotkaniach rozgrywa-

nych na neutralnym terenie mądrzy organizatorzy starają się rozsądzać fanów, przetykać ich „własną” publicznością, w każdym bądź razie nie dopuszczając do tego, aby zwartymi grupami zajmowali określoną część stadionu, a już, broń Boże, nie sąsiadowali ze sobą. W Brukseli zapomniano o tym elemencie. Sektory kibiców Juventusu i Liverpoolu sąsiadowały ze sobą. Skutki oglądaliśmy.

Sądzę, że również w Polsce nie powinno się jednorazowo sprzedawać więcej niż 10 biletów. Zadnych zorganizowanych wycieczek na mecze. W praktyce oznacza to poważne ograniczenie działalności klubów kibica. Publiczność trzeba rozsądzać, aby gromady fanów nie podniecały

się nawzajem, aby nie rządziło prawo tłumu i pięści (uzupełnionej o kastet czy tom).

Rozmawiałem z kilkoma osobami, którym zdarzyło się być na meczu wśród obcych. Wszyscy przyznali, że nie sposób kibicować jakiejś drużynie siedząc w otoczeniu kilkunastu kibiców dopingujących przeciwnika „naszej” jedenastki. Wtedy najlepiej udawać neutralnego lub osobę mało zainteresowaną przebiegiem gry. Kibice wybaczą niewiedzę bądź brak zainteresowania. Natomiast nie wybaczą innych poglądów. Sam mam w tej kwestii pewne doświadczenia, o których w następnym numerze.

Prof. dr JASIO
WSZECHSTRONNY

Rys. Henryka Cebulla



CEBULA 87

prezentacje

refleksje



ROCK SERWIS

Na ekrany kin wszedł film muzyczny w reżyserii Marka Nowickiego — „Miłość z listy przebojów”. Gwiazdą tego obrazu jest „Oddział Zamknięty”, ponadto występują: Andrzej Zaucha, Krystyna Prońko, John Porter, Martyna Jakubowicz, Jolanta Kubicka, Marian Kociniak, Tadeusz Lomnicki i Mariusz Dmochowski.

Rozpadł się zespół „Bronski Beat”. Wokalista grupy Jim Somerville postanowił założyć własny zespół, zaś pozostali członkowie grupy szukają nowego wokalisty, planując także zmianę charakteru wykonywanej muzyki.

Rozłam nastąpił także w zespole „Hanoi Rocks”. Ze współpracy wycofał się wokalista Mike Monroe, który podobnie jak Jim Somerville pragnie utworzyć własną kapelę grającą heavy metal. Podobne plany ma kolega Mike'a z „Hanoi Rocks” — gitarzysta Andy McCoy.

Zakończyło się sensacyjne, europejskie tournée 33-letniego amerykańskiego wokalisty, kompozytora i gitarzysty — Bruce'a Springsteena (na zdjęciu wraz z Cyndi Lauper). Występy artysty rozpoczęły wielkim koncertem w Slane Castle w Irlandii, na który przybyło ponad 100 tys. fanów, a także Elvis Costello, Eric Clapton i członkowie „Spandau Ballet”.



Za swój pierwszy występ Bruce otrzymał pół miliona dolarów. Większość swojego honorarium z europejskiego tournée Springsteen przekazał organizacji dobroczynnym i na pomoc żonom brytyjskich górników.

Tournée zakończył także Sting — lider zespołu „Police”. Reklamował on swój solowy album „The Dream Of The Blue Turtles” w USA, Japonii i niektórych krajach Europy Zachodniej.

Nakładem „Polskich Nagrań” ukazała się dwiema płytami Elvisa Presleya — „Pictures Of Elvis” — z 24 przebojami króla rock'n'rolla z lat 1954—1958.

Dużą płytę naśladawcy Elvisa — Shakin'a Stevensa przygotowuje „Pronit”.

Najpopularniejsze longplaye w USA w I półroczu tego roku to: „Beverly Hills Cop” (Soundtrack), „Around The World” (Prince) oraz „No Jacket Required” (Phil Collins).

Natomiast w podobnym zestawieniu w Wielkiej Brytanii pierwsze miejsce zajął krążek Bryana Ferry'ego — „Boys And Girls”.

NIE CHCĄ SŁUCHAĆ

Z inicjatywy pewnej instytucji amerykańskiej miała się odbyć dwutygodniowa konferencja na temat: „Umiejętność słuchania — wielki problem naszych czasów”. Organizatorzy — stawiający sobie za cel przywrócenie szacunku dla cudzych poglądów w naszych społeczeństwach, w których nikt nikogo nie słucha — dostrzegli rzeczywiste istotny problem. Ale musieli zrezygnować z przedsięwzięcia, bowiem nie znaleźli dostatecznie wielu chętnych, którzy chcieliby posłuchać, co inni mają do powiedzenia na temat: jak należy słuchać.

SŁOŃCE I ZIEMIA

Ankieta, przeprowadzona przez Krajowy Ośrodek Badań Przestrzeni Kosmicznej w Paryżu wśród Francuzów poniżej 15 roku życia, wykazała, że 30 proc. z nich przekonanych jest, iż Słońce krąży wokół Ziemi, 10 proc. nie jest pewnych, ale skłania się ku takiemu pogładowi. Tylko 57 procent podziela zdanie Galileusza, że to raczej Ziemia krąży wokół Słońca.

KOSIARKA WODNA

mogą ścinać wszelką roślinność wodną, niejednokrotnie utrudniając tęglugę czy eksploatację rybna, zarówno nad powierzchnią wody, jak i poniżej jej lustra. Natomiast sama łódź-katamaran ułatwia dotarcie do każdego zakątka zbiornika wodnego.

By usprawnić pobór wody i poprawić jej smak, nasi przedsiębiorcy zaczęli budować wodociągi. Na ślady pracy inżynierów z XVI i XVII wieku natrafiono m.in. w kilku mia-

stanie z wodociągów, oraz określał przeznaczenie dochodów osiaganych z tego tytułu.

Przewody wodociągowe wykonywane były z drewna, za-

WODA Z SZUBIENICZEK

stach i miasteczkach usytuowanych między Wisłą a Pilgą. Podjęcie takiej budowy było możliwe po strzymaniu przez miasto przywileju królewskiego, który nierzadko także różne kwestie prawne, zwłaszcza spłaty za korzy-

kopywano je pod ulicami miast i osiedli na głębokości ok. 2 metrów. Punkty odbiorcze nie posiadały kranów, lecz proste przepustnice, awaryjne szubieniczki, które były zaopatrzone w odpowiednio profilowane otwory.

KOSMICZNY SEKS



Rys PABLO PICASSO

W związku z planami NASA budowy w 1992 r. stacji orbitalnych powstaje problem intymnych układów pomiędzy wylądowanymi przez dłuższy czas w kosmosie. Yvonne Clearwater, psycholog, podkreśla, że wysyłając grupę osób odtępnęj płci na okres 3 miesięcy do pracy w tak niecodziennej scenerii, należy wziąć pod uwagę możliwość zaistnienia intymnych kontaktów pomiędzy nimi. Możliwość taką zakładają również specjaliści od architektury kosmicznej, którzy zamierzają uwzględnić w swych projektach wyposa-

żenie stacji orbitalnych w pomieszczenia sypialne przewidziane dla dwóch osób. Inną alternatywą jest konstrukcja indywidualnych przedziałów sypialnych oddzielanych ruchomymi ściankami, które w razie potrzeby mogą tworzyć pomieszczenia dwuosobowe. — Godzina pobytu na orbicie kosztuje 35 tys. dolarów. Należy więc stworzyć przebywającym tam ludziom możliwe warunki życia, niezbędne do prawidłowego wykonywania ich odpowiedzialnych zadań naukowych — stwierdza psycholog.

SPOSÓB NA MRÓWKI

Mrówki nie lubią węgla drzewnego. Wystarczy, kilka kawałków położyć tam, gdzie się gromadzą, aby je skutecznie odstrążyć. Sposób sprawdzony i gwarantowany.

TANIE DANIE

SZASZŁYKI Z DROBIU Z PIECZARKAM.

30 dag mięsa z drobiu, 40 dag drobnych pieczarek, 30 dag pomidorów, 20 dag drobnych cebulek, 20 dag żółtego sera pokrojonego w kostkę, zielona pietruszka.

Mięso oczyścić ze skóry, pokroić w kostkę, zaś uzyć pomidory — w plastry. Na przygotowane metalowe szpilki nadziać kolejno kostkę kury, pieczarkę, kawałek pomidora, cebulkę i ser. Szaszłyki upiec na grillu, rumieniąc równomiernie, ułożyć na półmisku i posypać siekaną pietruszką.

Campos, Miguel miał wiele sposobności i sporo szczęścia, aby oglądać dziewczynkę, którą coraz bardziej kochał. Radczyni pod nieobecność męża pozwalała Portugalczykowi odwiedzać dom, oglądać i pieścić córeczkę, co przynosiło mu pocieszenie i zadowolenie. Zaiste w osobie radczyni niebosia dały jego córeczkę drugą matkę, tak dobrą i troskliwą jak pierwsza. Niespodziewana śmierć tej szlachetnej pani zraniła mu serce, niwecząc wszystkie obietnice i nadzieje.

Wiele może ojcowska miłość w szlachetnej i wrażliwej duszy! Miguel przezwyciężywszy nienawiść, niechęć i wstręt, który wzbudzała w nim osoba radcy, nie zawahał się poniżyć przed nim, nękać prośbami, błagać ze łzami w oczach, aby wyznaczył cenę za wolność Isaury.

— Nie oddam jej za żadne pieniądze, zawsze będzie moją — odpowiedział cynicznie nieszczęsnemu i zadręczonemu ojcu nieugięty pyszałek.

Pewnego dnia, żeby uwolnić się od nalegań i prośb, powiedział mu złośliwie: — Dobry człowieku, tysiąc milrejsów¹, a uwolnię pańską córkę i... na litość boską, niech pan wreszcie da mi spokój! Jeśli nie otrzymam wspomnianej sumy, proszę pożegnać się z nadziejami.

— Tysiąc milrejsów to poważna kwota, ale nieważne!... Isaura warta jest więcej... Panie radco, zrobię wszystko, aby przynieść panu tę sumę w oznaczonym czasie. Mam nadzieję, że Bóg mi pomoże.

Biedny człowiek, dzięki pracy i oszczędności, zmuszając się do wyrzeczeń, sprzedając wszystkie nadwyżki i ograniczając się do rzeczy niezbędnych, pod koniec roku zdołał zgromadzić zaledwie połowę wymaganej sumy. Musiał więc odwołać się do wielkoduszności swojego nowego gospodarza, który znając szlachetny i święty cel, do jakiego był zdązał, i wiedząc o zniewagach i szykanach, których ofiarą padł ojciec Isaury, nie zawahał się dostarczyć mu potrzebnej sumy, tytułem pożyczki czy wcześniejszej wypłaty wynagrodzenia.

Leoncio, który podobnie jak jego ojciec uważał za niemożliwe, żeby Miguel zebrał tak znaczną sumę, zdumiał się niezmiernie i rozgniewał, gdy dostał do rąk tyle pieniędzy.

— Dziesięć tysięcy — powiedział wreszcie Leoncio skończywszy liczyć. — To suma, jakiej żądał mój ojciec. — „Bardzo tępy i chciwy jest ten mój papa — szepnął do siebie — ja nie oddałbym jej za dziesięć tysięcy.” — Panie Miguelu — ciągnął głośno, oddając mu portfel. — Proszę tymczasem zatrzymać swoje pieniądze; Isaura nie należy jeszcze do mnie. Tylko mój ojciec może nią rozporządzać. Teraz przebywa w stolicy, a nie zostawił mi żadnej plenipotencji do załatwiania takiej sprawy, niech się pan rozmówi z nim.

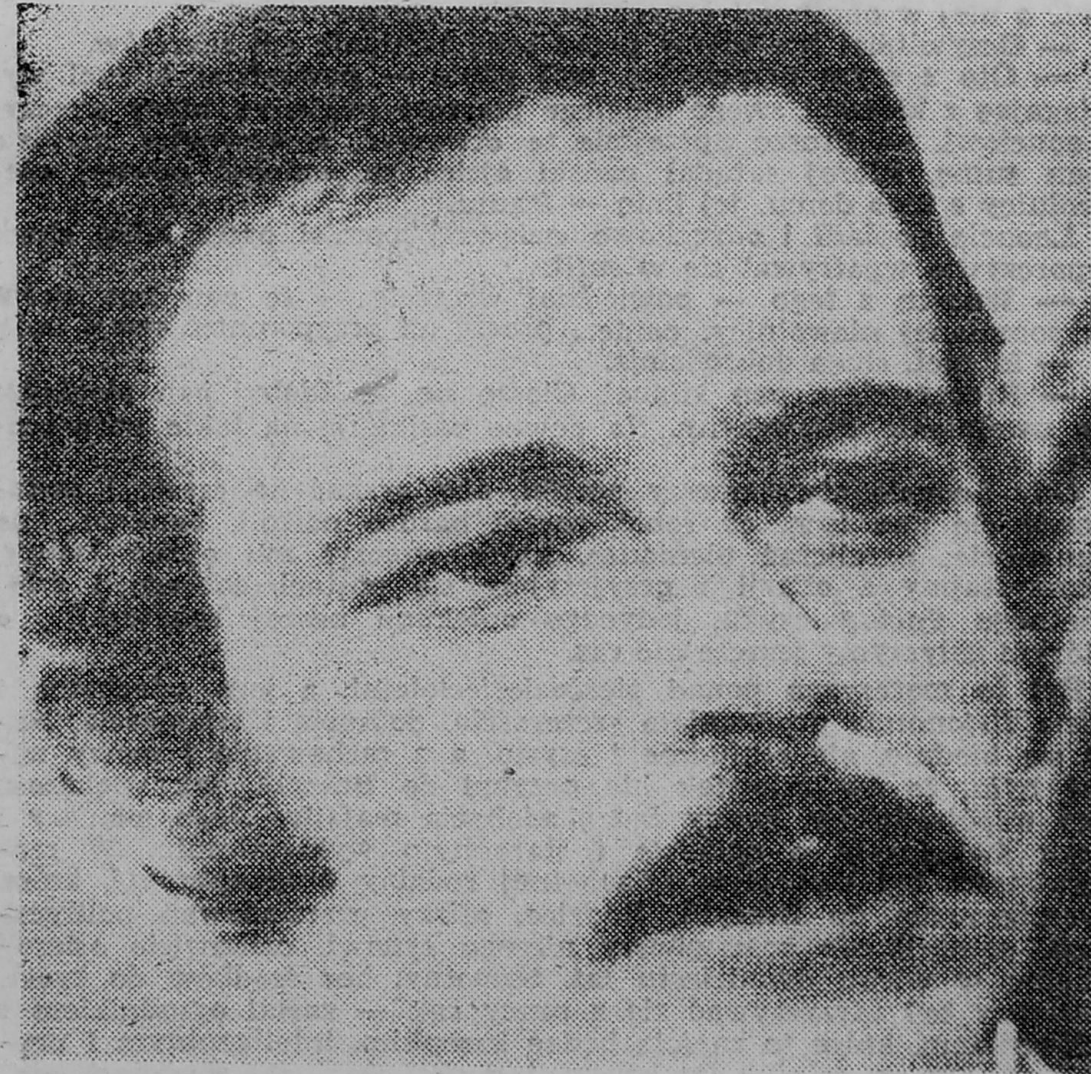
— Ale dobrodziej jest jego synem i jedynym dziedzicem i mógłby pan sam...

— Hola, panie Miguel. Na szczęście mój ojciec jeszcze żyje i nie pozwala mi dysponować swoim majątkiem jak spadkiem.

reis — dawna jednostka monetarna w cesarskiej Brazylii, w czasach republiki na skutek inflacji zastąpiona milrejsiem, jednostką o nominalnie tysiącrotnie większym.

Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISAUURA, z oryginalnego portugalskiego przełożył Michał Bereschan

— Och, Malwino! Jestem gotów uczynić wszystko, co można, żeby cię uspokoić i zadowolić, ale musisz wiedzieć, że nie mogę spełnić twojego życzenia bez porozumienia się z ojcem, który przebywa na cesarskim dworze. Powinnaś także wiedzieć, że mój ojciec wcale nie chce wyzwolić Isaury i tylko po to, żeby uwolnić się od namiętności jej ojca obiecał, że dziewczynę oswobodzi, ale wyznaczył tak zawrotną sumę, że ów biedaczek zapewne nie zbierze tyle przez całe życie.



— Jest ktoś w domu?... Można wejść? — zawołała donośnie i dźwięcznie osoba, w tej chwili wchodząca po schodach na werandę. — Ktokolwiek by to był, może wejść! — odrzyknął Leoncio, dziękując w duchu Bogu, że tak w porę zysła mu gościa, przerywając nieszczęsną dyskusję, zarazem uwalniając go od tarapatów, w jakich się znalazł. Jednak, jak niebawem zobaczymy, Leoncio uciekł się przedwcześnie. Gościem był bowiem Miguel, ojciec Isaury, dawny zarządca fazendy, którego przed laty brutalnie wyrzucił pan Almeida.



WIEŚCI GRODZKIE



Inspektorzy Inspekcji Robotniczo - Chłopskiej podsumowali wyniki kontroli Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie, przeprowadzonej w dniach 24-27 lipca. Zarzucili administracji Spółdzielni niewłaściwe kompletowanie listy na przyszłoroczny przydział mieszkań. Zarząd i Rada Spółdzielni tylko w dwóch przypadkach uwzględniły osoby znajdujące się w trudnych warunkach mieszkaniowych. Zdaniem inspektorów IRCH-y jest to ilość zbyt mała w porównaniu do zgłoszonych potrzeb (wpłynęło 85 wniosków o przyspieszenie przydziału). Zastrzeżenia wzbudził przypadek przydziału mieszkania pracownikowi LPB nie mającego wcale złych warunków, a do tego członkiem Spółdzielni jest dopiero od 7 maja 1985 roku. Przy okazji kontroli została ujawniona próba wyłudzenia mieszkania przez innego członka Spółdzielni. Ubiegał się on o przyspieszenie przydziału, zajmując jednocześnie nielegalnie lokal spółdzielczy. Inspektorzy IRCH-y wnioskowali o pozbawienie tej osoby członkostwa Spółdzielni. We wnioskach podkreślili konieczność szcze-

KOLNO

gółowej analizy warunków mieszkaniowych. Chodzi o to, aby Spółdzielnia nie była wprowadzana w błąd, a mieszkańcy z przyspieszenia otrzymywali rzeczywiście najbardziej potrzebujący.

✱ Firma polonijna „Mondex” poszukuje lokali biurowych i produkcyjnych. Czy oznacza to ekspansję przedsiębiorstwa? Prawie każdej firmie tego typu stawia się często zarzut, że nie zajmuje się produkcją najbardziej poszukiwaną na rynku. Dotyczy to także „Mondexu”. Futerka z królików, które pokazywały się w łomżyńskich sklepach, chyba nie są artykułami pierwszej potrzeby. Czy nie mogliby produkować np. poszukiwanego papieru toaletowego?

TADEUSZ NOWOSIELSKI, szef produkcji „Mondexu”: — Robimy również meble, czyli stoły i ławy biesiadne. Można je kupić w Warszawie i Kolnie. Będziemy też wytwarzali meble kuchenne według wzorów zachodnich. Futerka są bardzo efektowne. Szyjemy je z importowanych z Holandii skórek króliczych. Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej na temat planów produkcyjnych.

GRAJEW

Ponoć rzeczywiście zostały one ustawione przy blokach, ale któreś nocy „powędrowały” na prywatne posesje, m.in. przy ulicy Wojska Polskiego.

STANISŁAW STOLECKI, zastępca dyrektora PGKIM: — Niestety, to prawda; wybieram się do naczelnika na naradę w tej sprawie. Dotychczas było tak, że mieliśmy pracownika, który obserwował prywatne posesje, i jeśli zauważył tam ławki, zabierał je. Nie mamy jed-

nak prawa stosować kar i z zasady kończyło się na pogroźeniu palcem. Naczelnik zatrudni specjalnego pracownika, który takie uprawnienia będzie posiadał, i w przypadku odnalezienia ławki na prywatnej posesji — sprawę skieruje do kolegium do spraw wykroczeń. Ławki są oznaczone i jaskrawo pomalowane, ale nawet po przemalowaniu odróżniają się kształtem.

✱ Opinia dyrektora handlowego grajewskiego oddziału „Agromy”, który niedawno zapewniał czytelników, że zaopatrzenie w części zamienne jest dobre, w konfrontacji z klientami, czyli np. zaopatrzeniowcami ze składnicy maszyn w Sępolewie, nie wytrzymuje próby. Np. ciągniki C-360 nie powinny wyjeżdżać w pole, tak wielu części zamiennych do nich brakuje.

RYSZARD JECZELEWSKI, dyrektor oddziału „Agromy”: — Dziś otrzymaliśmy pięć wagonów z częściami zamiennymi do tego typu

ciągnika. Prawie codziennie rejestrujemy dostawy samochodowe lub wagonowe. Prawda jest, że części zamienne do maszyn żniwnych nie leżą w magazynie; sprzedajemy je od ręki. Dlaczego z nimi jest aż tak źle, trudno powiedzieć. Może rzeczywiście wpływ na zaopatrzenie miał fakt, że białostocka „Agrom” której jesteśmy oddziałem, nie przystąpiła do zrzeszenia przedsiębiorstw tego typu. Byłem wczoraj na oddziale żniwnym w Urzędzie Wojewódzkim, otrzymałem też telex zawiadujący poprawą zaopatrzenia w poszukiwane paski klinowe i łożyska. Staramy się obsłużyć klientów jak najlepiej, ale nie ma mowy o tym, aby mieli gdzieś tu u nas czekać godzinami na dostawę. O podawaniu herbaty czy czegoś do jedzenia nigdy nie myśleliśmy. Nawet naszym pracownikom, pracującym w czasie żniw też na zmiany podajemy tylko napoje. Może urządzimy bufet, kiedy zbudujemy nowy budynek biurowy?



Miasteczko należy do bardzo zaniedbanych, pod względem infrastruktury komunalnej. Jeszcze niedawno znajdowało się na łasce MPKIM-u z sąsiedniego Grajewa; teraz działa w mieście własne Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Efektem jego istnienia jest nie tylko nowy biurowiec, w którym urządzono kilka mieszkań zastępczych, ale i wyremontowane domy.

NACZELNIK SZCZUCZYNA: — Bez własnego przedsiębiorstwa tego typu nie jest możliwe prawidłowe funkcjonowanie miasta. Teraz mamy na tapecie budowę wodociągu. Przygotowaliśmy już dokumentację i większą część materiałów; braku-

SZCZUCZYN

je tylko przysłowiowych kształtek, ale i te zdobędziemy. Przedsiębiorstwo przygotowuje się też do remontu szpitala. Zostaną tam urządzone łazienki, zainstaluje się centralne ogrzewanie. Będziemy mieli również własne laboratorium. Nie zamierzamy jednak robić remontu generalnego, bowiem wówczas chcielibyśmy opuścić łóżka, a miasto pozostałoby bez szpitala. Konieczny jest remont trasy wylotowej w kierunku Wasosza. Odczuwamy brak pieniędzy. Tylko na dokończenie budowy hali sportowej potrzebujemy 12 milionów złotych. Bardzo powoli przebiega rewaloryzacja starej części miasta, która — odrestaurowana — przydałaby blasku Szczuczynowi, a lokatorom domów, na starówce poprawiłyby się warunki mieszkaniowe.



Emerycy chcieli by czasem odpocząć na ławce przed domem, więc od dłuższego czasu molestują w tej sprawie pracowników MPKIM-u, którzy raz twierdzą, że ławki są malowane, innym — że zostały wystawione przed blokami. Z listu do redakcji wynika, że czytelnicy dość dobrze orientują się w przyczynach braku ławek.

Leoncio, który jeszcze nie rozpoznał gościa, powitał go serdecznie. — Zechce pan usiąść — powiedział przybyszowi — i wyjawić, czemu zawdzięczam ten zaszczyt i co możemy dla pana uczynić?

— Dziękuję — powiedział nowo przybyły, pozdrowiwszy uprzejmie Henryka i Malwinę. — Łaskawca jest niewątpliwie panem Leonciem.

— Do usług.

— Świetnie... Pod nieobecność pańskiego ojca muszę rozmawiać z panem, łaskawco. Moja sprawa jest prosta i sędze, że mogę mówić o niej w obecności innych pańskich domowników.

— Oczywiście! Nie mamy przed sobą tajemnic ani sekretów.

— Oto z czym przychodzę, mój panie — powiedział Miguel wyciągając z kieszeni swego długiego płaszcza pugilares, który wręczył Leonciowi. — Proszę uprzejmie to otworzyć, a wewnątrz znajdzie pan sumę, której zażądał pański ojciec za wolność pewnej niewolnicy z tego domu, jej imię — Isaura.

Leoncio pobił i odruchowo wzięwszy portfel przez kilka chwil uparcie wpatrywał się w sufit.

— Wnoszę z tego — powiedział wreszcie — że pan jest ojcem wspomnianej niewolnicy, panie... proszę mi przypomnieć swoje imię.

— Miguel, sługa dobrodziejstwa.

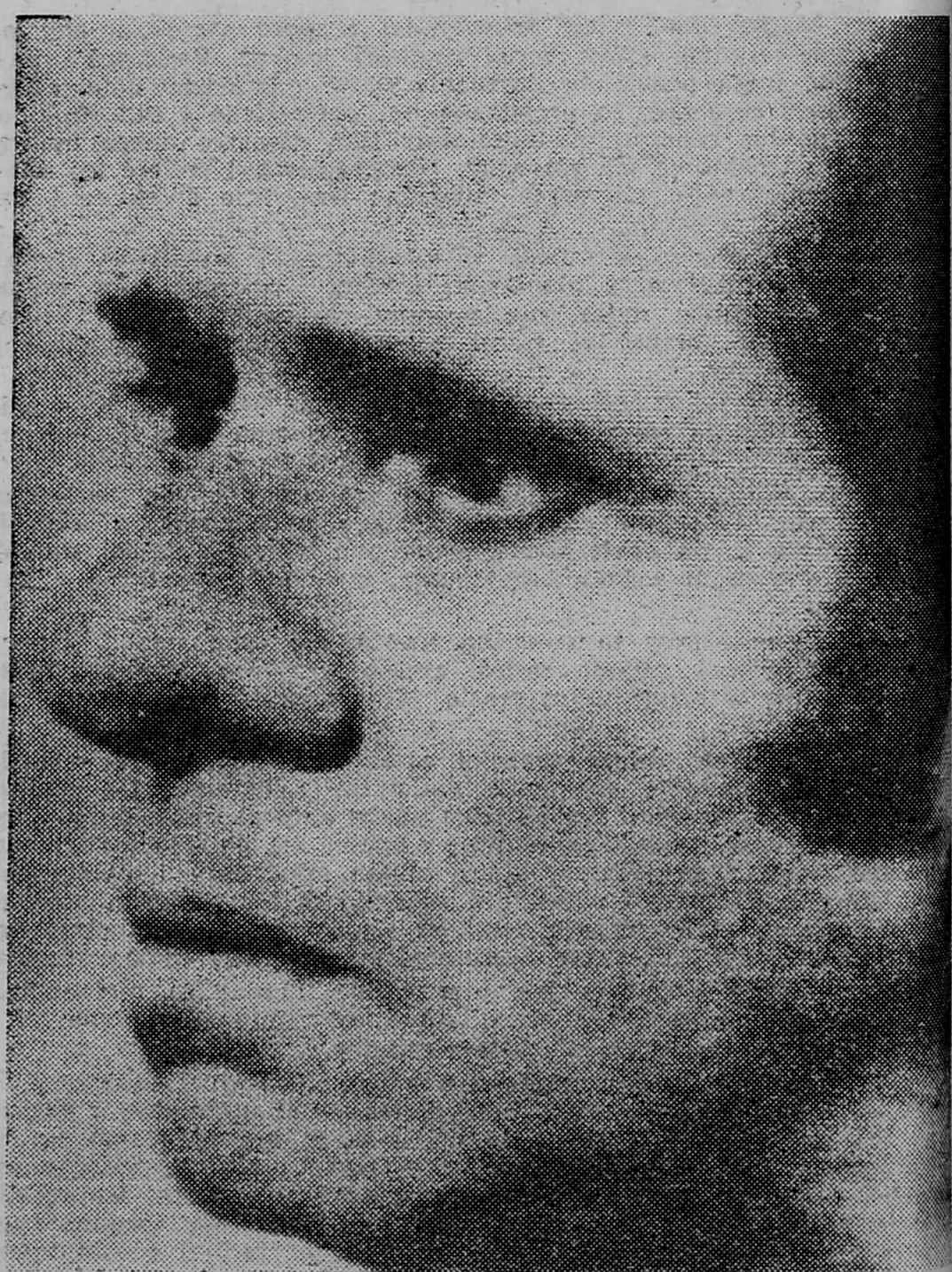
— Rzeczywiście, pan Miguel. Cieszę się, że zdobył pan pieniądze na uwolnienie dziewczyny. Na pewno zasługuje na takie poświęcenie.

Gdy Leoncio otworzył portfel, aby zyskać na czasie i zastanowić się nad tym, co robić, zaczął bardzo powoli, banknot po banknocie, przeliczać pieniądze, które wręczył mu ojciec Isaury, skorzystajmy z okazji i przyjrzyjmy się postaci dobrego i szlachetnego Portugalczyka, jedynego opiekuna naszej bohaterki, o którym usłyszymy jeszcze nie raz.

Był to mężczyzna ponad pięćdziesięcioletni, a jego szlachetna i jasna fizjonomia promieniowała szczerością, dobrocią i lojalnością. Nosił się biednie, ale schludnie i czysto, a z zachowania i mowy widać było, że ów człowiek nie przybył do Brazylii, jak większość jego współrodaków, gnany żądzą zdobycia majątku. Jego maniery i język świadczyły o ogładzie i starannym wykształceniu. W rzeczywistości był dzieckiem szlachetnej rodziny bragangistów¹, która wyemigrowała do Brazylii. Rodzice, ofiary prześladowań politycznych, pomarli nie zostawiając niczego synowi, całkowicie osieroconemu w wieku dwudziestu lat. Samotny, bez środków do życia, zmuszony był utrzymywać się z pracy rąk — został ogrodnikiem i sadownikiem, które to zajęcia będąc krzepkim, inteligentnym i pracowitym synem rolnika, wykonywał doskonale i z największą biegłością.

Ojciec Leoncia, mając sposobność poznania go i ceniąc sobie jego zalety, zatrudnił go na dogodnych warunkach jako zarządcę swojej fazendy. Służył tam wiele lat, zawsze bardzo szanowany i lubiany przez wszystkich, zanim nie uległ fatalnej, choć przecież wybaczalnej słabości, w rezultacie czego został przez swego patrona brutalnie wyrzucony z pracy. Miguel żywił w sercu głęboką urazę i bar-

¹ bragangisci — zwolennicy Manuela de Bragangi, pretendenta do tronu portugalskiego.



dzo cierpiał, nie tyle z własnego powodu, co z miłości do dwu nieszczęśliwych istot, których nie mógł obronić przed gniewem zepsutego i brutalnego pana. A poddać się musiał...

Nie zabrakło dlań pracy ani schronienia w sąsiednich fazendach. Znajac jego zalety okoliczni ziemianie przyjeżdżali go z otwartymi ramionami. Cała trudność polegała na odpowiednim wyborze. Zdecydował się na sąsiedzki majątek, aby być jak najbliżej ukochanej córeczki. A że radca prawie zawsze przebywał na dworze albo w

dzie
mie
wie
mat
był
w t
z w
bud
cy.
ciol
ora
Zje
węg
Zap
nie
ru c
nad
dzie
pad
—P
mog
asfa
najj
tych
tych
w i
wyr
rocz
rach
tach
niko
sie
A
ploa
spar
klop
zdar
muj
rozp
Król
któr
ulicz
jewi
ność
we
styc
08
CZW
PRO
9.10
10.40
raju
noc
wy k
PRO
17.3
nie z
film
w D
PIAT
PRO
9.10
— po
— zy
nego
„Tele
wal i
PRO
17.4
„Ja,
widow
Kaler
tyczn
SOBO
PRO
9.00
wiek
12.20
13.55
czesn
16.40
18.25
Dzien
citra
PRO
11.00
sly, v
17.45
19.30
21.45
NIED
PRO
8.50
nach
„Sied
moteh
„Skar
licyst
20.00
21.55
PRO
13.40
wy. 1
1 w o
17.20
(2). 1
22.15
PONI
PRO
17.30
Teatr
Lato
ta w
PRO
18.00
19.30
nie
WTOR
PRO
9.10
10.40
dokur
19.30
22.10
PRO
18.00
nik. 2
Karel

KONTAKTY
1985-08-25

KONTAKTY

organ samopomocy
pod redakcją
Włodzisława Jędraszki
KONSZACHTY

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

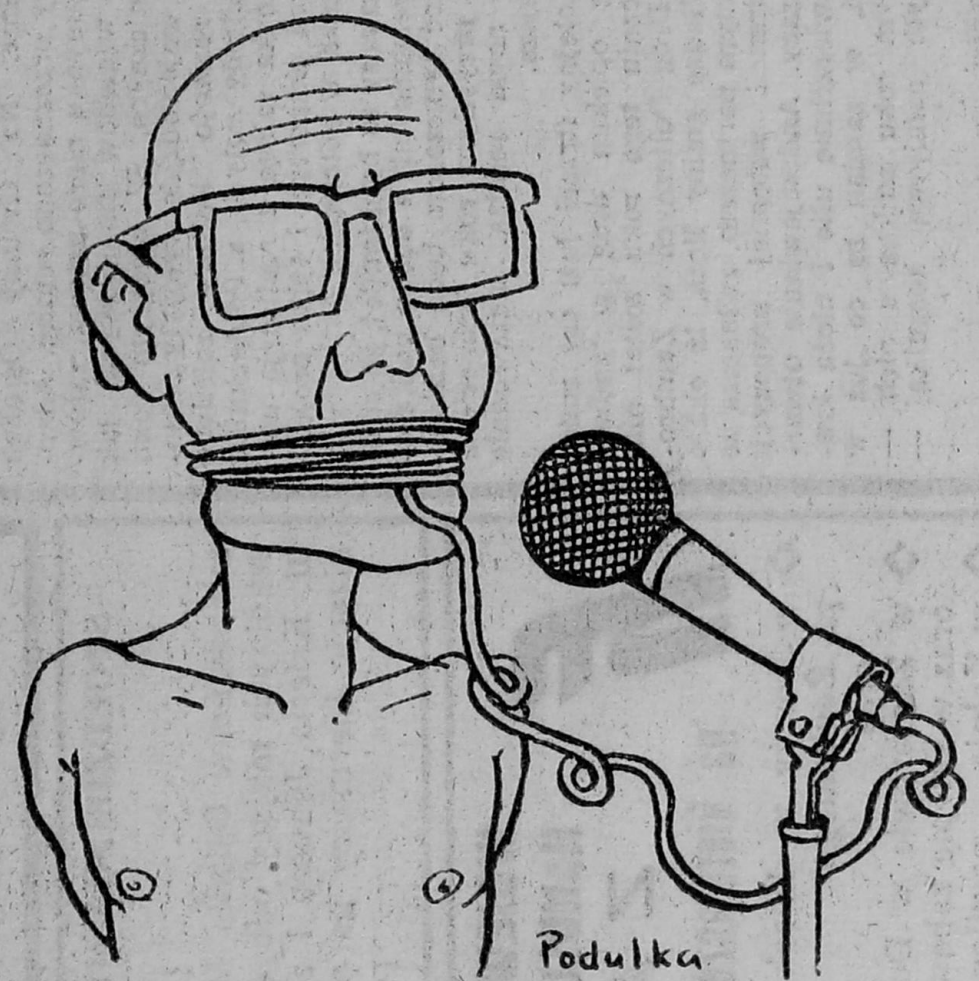
Ponieważ od początku jestem stałym Waszym czytelnikiem, chciałbym w jakimś stopniu przyczynić się do pożyteczności pisma. Dlatego w załączeniu przesyłam swoje bazgroły, które choć częściej będą nadawały się do druku.

Ponadto o ile redakcja zamierza w przyszłości drukować w odcinkach sensacyjną powieść współczesną, mogę przysłać do przejrzenia maszynopis. Opisuję pierwsze lata powojenne przy osiedla-

niu się na Ziemiach Odzyskanych. Tytuł „Ziemia i niebo”, stron 340 maszynopisu.

Przesyłam serdeczne wyrazy szacunku
JAN ZARZECKI
16-200 Dąbrowa Bł.,
ul. Konopnickiej 18.

Od podredakcji: powieść rzadziej wysłać do jakiejś bogatszej gazety, np. „Współczesnej”. My nie mamy pieniędzy, nas też — niestety — obowiązuje reforma gospodarcza. Pozostajemy z szacunkiem.



Rys. Andrzeja Podulki

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ALONSO RAPPA

Żył na przełomie XIX i XX stulecia. Znany gracz w ruletkę, którego obawiały się wszystkie kasyna gry. Niemal zawsze bezbłędnie obstawiał kolory (nie numery!). Będąc na łożu śmierci wyznał, że przy każdym krupierskim rzucie potrafił siłą własnej woli zatrzymać kulę na wcześniej obstawionym kolorowym polu. Z zawodu był farbiarzem pracującym w mądryckiej manufakturze do czasu, kiedy sam przypadkiem spostrzegł swoje paranormalne zdolności.

wprowadzamy
reglamentację
KOŚCI NIEZGODY

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

TYGODNIA



syndyk

Był urzędnikiem miejskim, zajmował się ściąganiem podatków i to przede wszystkim od opornych podatników. Oprócz wiedzy prawniczej, dobrej znajomości łaciny i płynnej mowy, musiał być także człowiekiem postawnym oraz silnej ręki. Już wtedy bowiem Polacy niechętnie płacili podatki, toteż często trzeba było sięgać po środki bardziej skuteczne od perswazji.

ZYCZENIE

ZODIAK SARMATY

Łucznik

(11 XI—16 XII)

Urodzonych pod znakiem Łucznika cechuje język ostry jak strzała. Używają go często i chętnie, zwłaszcza gdy chcą bliźniemu przypiąć łatkę. Wrodzona inteligencja nakazuje Łucznikowi zachowywać się wtedy ostrożnie oraz całkowicie bezinteresownie. Podnosząc temat niby przypadkiem, od niechcenia rzuca w towarzystwie: — A wiecie, właściwie nic mnie to nie obchodzi, ale muszę powiedzieć, że X jest ezowlekiem podejrzany. Lepiej przy nim nie mówić, bo zaraz wszystkim wypapla. W dodatku zdradza żonę, a także upija się cichcem, kiedy nikt go nie widzi. No i widzicie, taki niby porządny, a tu proszę...

Kiedy pytają go, skąd o tym wie, rozkłada ręce i mówi: — Ja nic nie wiem, powtarzam tylko to, co słyszałem.

Łucznik mężczyzna piastuje często odpowiedzialne stanowisko służbowe, kobieta najchętniej zajmuje się domem, kiedy — rzecz jasna — nie siedzi w kawiarni.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

ŚLEDŹ PO POLSKU

Olej rzepakowy pokropić octem (mniej szkodliwy od tego oleju), dodać cebulę pokrojoną w plasterki. Spożywać moczając w powstałej w ten sposób mazi skórki chleba.

GOSPODYNI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Pijaństwo

Nasze osiedle kochane
Zapijaczne i zaplakane
Gdy do domu pijani wracają
Synowie, ojcowie, bracia
Wtenczas płaczą i narzekają
Matki, dziatki i sąsiadki
Napit się tato vistuli
Oj luli luli luli

Nota biograficzna: Anonim z Łomży, bliższych danych brak.

W TYM TEMACIE

fragment
pracy
magisterskiej

„Identyfikacja uprzedmiotowanego podmiotu rozważań, przy założeniu rozważanych parametrów oraz wzięciu pod uwagę czynników związanych z tematycznym zakresem pracy, prowadzi do uogólnienia wniosków wynikających z ich analizy krytycznej, poszerzonej o wnioski wstępnych badań socjologicznych, prowadzonych na grupie średnio reprezentatywnej, którą wybrano metodą doboru przypadkowego, a które są na ogół negatywne, z nielicznymi wyjątkami w grupie wieku poniżej dwudziestu lat i w grupie powyżej czterdziestu pięciu. Wnioski te zostaną przedstawione niżej, oraz w dalszej części poniższych rozważań empirycznych i subiektywnych.”

z pamiętnika seksualisty (59)

Czas jakiś siedziałem w komórze z duszą na ramieniu, goły, głodny i okrutnie spragniony, albowiem wieśniaczki serio biorąc mnie za leśnego fauna, który jedną tylko podobnie żyje miłosną potrzebą, nie tylko nie ugościły wieczera, ale też kubka wody nawet nie podały. Sądząc po głosach, jakim słyszał w moim więzieniu, coraz więcej musiało ich się schodzić, aż na koniec chyba wszystkie baby z wioski już się zebrały. Szczęście dla mnie biednego nie mogły się one zgodzić ze sobą, która będzie pierwsza, a która ostatnia, a jargotały przy tym tak okrutnie, jakby stado szerszeni się zleciało.

Starsze chciały ustalić kolejność wedle wieku, dając pierwszeństwo matronie blisko stuletniej, przyglądanej już i ślepawej, piskzącej jednakoż z uciechy na rychłe ze mną spotkanie. Młodsze zaczynać chciały od siebie, przy czym na pierwszy ogień miały pójść meżatki i to wielodzietne w dodatku. Sprzeciwiały się temu panny na wy-

daniu, upatrując w swoim stanie powód do szczególnego uprzywilejowania, na co z kolei nie chciały się zgodzić wdowy z rozwódkami: — Wy macie czas! — krzyczały. — My zaś nie tylko czasu, ale i chłopów nie posiadamy!

— My też ich nie mamy! — wrzeszczały zameżne. — Nasi potrzebę wojenną czynią, tedy pierwszeństwo nam, nie innym, musi przyspaść!

I na nic się zdały trzowiejsze głosy kilku niewiast, które tłumaczyły pozostałym, iż leśni faunowie siły mają niewyczerpane, zatem nawet takie chuchro jak ja zapewne wszystkie zdoła obsłużyć po kilka razy.

Przysłuchiwałem się kłótniom struchlały, gorączkowo obmyślając plany ratunku na wypadek, gdyby baby doszły do jakiegoś ze sobą porozumienia. Muszę tu jednak wyznać, żeż niczego nie wymyśliłem, zaś jedyną moją myśl była taka, iż w owej nieznannej mi dotąd sprawie tkwić musi jakiś czar niebawiały, zdolny rozpalać umysły i ciała. (Cdn.)

1	2	3	4	5	6
		7			
8			9		
		10	11		
12	13	14		15	16
		17			
18	19			20	21
		23	24		
25			26		
		27			
28			29		

POZIOMO: 1) owoc południowy — symbol dobrych interesów, 4) Kłodzień, 7) antonim dobra, 8) metal szlachetny, 9) pospolity chwast polny i łąkowy, 10) szachowy remis, 12) solny lub słarkowy, 15) papuga popielata, 17) piękność, 18) reaktor atomowy, 20) skorupiak z rzędu dziesięcionogów, 23) niski głos męski, 25) krasomówca, 26) jarosz go nie jada, 27) mniszka buddyjska, 28) matoł, 29) pokrywa.

PIONOWO: 1) drzewo nie załapujące, 2) jest rzucana pod nogi, 3) zwierzę — czyszciołek, 4) lotniczy lub morski, 5) scena, na której występuje traser ze zwierzętami, 6) puls, 11) słynne uzdrowisko klimatyczne w Sawajcarli, 13) imię twórcy ołtarza mariackiego, 14) gwałtowny skok, podskok, 15) dawny student, 16) rozbija się o izbie, 18) papie-ros wykonany domowym sposobem, 19) matecznik, 21) na powiecie lub na stawie, 22) narzędzie rolnicze, 23) niedobór, 24) wytworność, gust.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali do redakcji rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe. (GENTO)